

ŚWIAT KOBIECY

Tygodnik poświęcony wszelkim gałęziom pracy kobiecej, literaturze, sztuce i gospodarstwu.
WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

PRENUMERATA.

W Warszawie: rocznie 5 rb., półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.
Z przesyłką pocztową: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 kop. 50.
Za zmianę adresu 20 kop.
Za zagranicą rocznie 20 koron, 18 marek.
Bez wzorów sztuki stosowanej i form bibulkowych rocznie o 1 rb. taniej.
Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie i kantory pism w Warszawie i na prowincji. W Krakowie skład głów. w księgarni Hopsa i Salomonowej. Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje we Lwowie Biuro Dzien. i Ogł. Pasaż Hausmana g. S. Sokołowski.

Redakcja i administracja

Włodzimierska 6.

Redakcja otwarta od 1—2.

Administracja od 10—4.

Nieopłaconych listów i rękopisów przyjmować nie będziemy.
Drobnym rękopisów nie zwraca się, większe tylko za zwrotem kosztów przesyłki.

OGŁOSZENIA.

Za wiersz petitowy lub za jego miejsce przed tekstem 20 kop.
po tekście . . 15 kop.

W Przewodniku adresowym za umieszczenie firmy w każdym numerze przez rok 3 rb., półrocznie 2 rb.

Mączka Mleczna
Nestlé'a i mleko zgęszczone
słynne w całym świecie są najlepszym pokarmem dla dzieci podczas lata.

Oryginalne tylko w opakowaniu francuzkiem.

Wystrzegać się niemieckich falsyfikatów szkodliwych dla zdrowia.

Sz. Prenum., którzy nie wnieśli dotąd opłaty za kwartał III-ci, prosimy o uregulowanie należności.

Henryk Sienkiewicz.

U b r a m y r a j u.

Puk, puk!, otwórz, święty Pietrze!

- Kto tam?
- Ja, miłość?
- Jaka miłość?
- Chrześcijańska.

Święty Piotr uchylił nieco podwoi, ale całkiem ich nie otworzył, gdyż doświadczenie nauczyło go wielkiej ostrożności. Więc przez szparę tylko zapytał:

- A ty tu czego chcesz?
- Schronienia.
- Jak to, schronienia.
- Bo nie mam się gdzie podziać.
- A przecie kazano ci mieszkać na ziemi.
- Ale ludzie mnie wypędzili.
- Bój że się Bogal! więc dla kilku złych ludzi wyrzekłś się swojej świętej służby i swego posłannictwa?

— Mnie nie kilku ludzi wypędziło, ale wszystkie narody ziemskie.

Święty Piotr roztworzył całkiem drzwi, wyszedł na zewnątrz Raju i siadł przed bramą na kamieniu.

— Cóż się to stało? zapytał z niepokojem. O! ale widzę, że nie przyszłaś tu sama. Kogóż tu ze sobą prowadzisz?

— To moje córki: Sprawiedliwość, Litość i Prawda.

— Wypędzono je także?

— Tak. Niema już dla nas miejsca między narodami ziemi.

Ciągle mówisz o narodach ziemi, ale się przecie zastanów, ludzie zawsze grzeszyli przeciw tobie, narody zawsze wiodły ze sobą wojny okrutne, a jednak nie uciekałaś od nich.

— Ludzie grzeszyli i narody wiodły wojny okrutne, ale w głębi serc miały wiarę i przekonanie, że to ja powinnam być podstawą życia. Teraz ta wiara wypaliła się do cna. Nie zostało z niej ani śladu, święty Pietrze, i dlatego, naprawdę ja już nie mam nic do roboty na ziemi.

— Zkądże to poszło? zapytał Święty Piotr.

— Miłość Chrześcijańska wyciągnęła ramię ku dołowi, kędy w otchłaniach przestrzeni widać było wirującą kulę ziemską i ukazawszy na niej palcem ciemną plamę, odrzekła:

— Ztamtąd.

Święty Piotr utkwiał oczy w ową ciemną plamę, patrzył długo i wreszcie rzekł:

— Widzę.. Miasto!... a w niem i naokół mnóstwo pomników...

— Pomników tego, któremu na imię było: Nie-nawiść.

— Tak... Poznaje... To on... i rozumiem.

— Więc puść mnie, Święty Kluczniku, za bramę.

— Zaraz, tylko powiedz mi jeszcze, czy nie próbowałaś pójść gdzieindziej?

— Poszłam na Zachód, ale tam cały kraj w stronnictwach i nawet bracia braci tak nienawidzą, że zupełnie nie było dla mnie miejsca.

— Mogłaś pójść jeszcze dalej — za morza.

— Nie miałam pieniędzy.

— No, a w drugą stronę od miasta Nienawiści?

— Nie miałam... paszportu.

— Nigdzie nie mogłaś?

— Nigdzie.

— Więc gdyby nasz Pan Ukrzyżowany chciał znowu zstąpić na ziemię...?

— Och, Święty Piotrze, nie puszczonoby Go lub wyszydono.

Nastąpiła chwila milczenia, poczem Apostoł podniósł głowę, spojrzał ze smutnem zdziwieniem na Miłość Chrześcijańską i zapytał:

— Ale, powiedz mi wreszcie, co im zastąpi Jęgo naukę i ciebie?

A ona odrzekła:

— Powiadają, że rynki zbytu.

Młoda Irlandja.

(Henry D. Davray).

Dokończenie.

Przedstawienie dramatyczne zbliża i skupia widzów, wzbudza w nich te same uczucia, te same porwy, jest więc najlepszym środkiem wyszkolenia i pobudzenia tłumów. Naznaczywszy sobie taki cel, założyciele „towarzystwa“, stworzyli dramat irlandzki, wybudowali w rozmaitych miejscowościach otwarte sceny i grali na nich legendy inscenizowane, epizody historyczne, sceny z życia narodowego chcąc by Irlandczycy przekonali się jakie mają bogactwa narodowe i w poczuciu tem w szlachetną dumę wzrastali. Wtedy to George Moor jeden z największych pisarzy współczesnych zdecydował się porzucić niewdzięczny Albion, aby przebiegać *nieuprawne pola* (The untilled Field) zielonego Erinu. Rozentuzjowany projektami Yeats'a i jego przyjaciół stał się jego współpracownikiem i gorąco teatr narodowy popierał. Na pierwszych sztukach jakie wystawiono odbijały się trochę zanadto obce wpływy. Ibsenizm panował wówczas wszechwładnie, znajdujemy też ślady jego, ale w początkach tylko i wkrótce

Edward Martyn ustąpił miejsca Lady Gregory, Drowi Douglas Hyde a i Yeats stawał się przedstawicielem najczystszej celtyczny.

Znakomity krytyk dramatyczny Times'a p. Walkley tak pisze o tym ruchu: Niewielka grupa młodych irlandczyków, postanowiła nadać zabarwienie dramatyczne swej działalności literackiej, znanej pod nazwą odrodzenia celtyckiego. Ci młodzi ludzie rekrutujący się przeważnie z współpracowników zakładów przemysłowych w Dublinie spędzają wieczory na odtwarzaniu utworów B. Yeats'a, Lady Gregory i innych poetów należących do szkoły celtyckiej. Nie mają oni wprawdzie wyrobienia, lecz wzamian nie brak im siły przekonania i zapału. Narodowy teatr irlandzki stworzony przez nich pod wpływem głębokich uczuć patriotycznych jest w rezultacie prawdziwym oczyszczeniem sztuki. Dekoracje doprowadzone są do minimum, konwencjonalne efekty aktorskie są nieznane, a prostota nadzwyczajna cechuje tę sztukę, choć nie brak jej uczuciowości.

Treść utworów przedstawia sielskie życie włościan irlandzkich, ich fatalistyczne zapatrywania, rezygnację i pochopność do marzeń. Namietności ich kryją się w głębi duszy, — miłość jest czysta, powaga pełna zadumy. Słuchając artystów odczuwa się miłą i słodką melancholję. — Towarzystwo rozporządzało bardzo małemi środkami, więc też brak pieniędzy stanowił jedną z największych trudności przy organizacji przedstawień; w roku bieżącym angielska p. Horniman ofiarowała salę teatru, którego jest właścicielką, poza tem ofiarność ogółu utrzymuje całe przedsięwzięcie, artyści grają za darmo, a autorzy zadawania się widokiem inscenizacji swych dzieł, jako jedynem wynagrodzeniem za nie.

Zdaniem założycieli, teatr powinien odpowiadać następującym zasadom: sztuki muszą być opracowane po literacku, styl ich ma być podniosły, temat i myśl artystyczna; unikać należy tematów burżuazyjnego wiarołomstwa, które w ostatnich czasach zbyt wiele miejsca w literaturze dramatycznej zajmują, wprowadzać natomiast na deski teatralne tematy szersze, wydarzenia mające narodowe lub ogólnie ludzkie znaczenie.

Co się dotyczy gry, to Yeats takie daje wskazówki: Aktorzy powinni się poruszać i mówić jak najwolniej i jak najspokojniej, ruchy ich mają być rytmiczne i malownicze, gra ich nie powinna dążyć

Ignacy Dąbrowski.

M A T K A.

Ciąg dalszy.

Mieszkanie zastali już w zwykłym codziennym porządku. Wskutek zarządzenia pani domu służba przez czas nabożeństw przed pogrzebem zdążyła do reszty uprzątnąć ostatnie ślady kilkudniowego zamętu. Stół był nakryty do obiadu, lampa zapalona. Adulek zapytał nawet:

— Czy to dzisiaj wilja, mamusi?

Zgromiono go łagodnie. Obiad przeszedł ciężko, prawie w zupełnem milczeniu. Dzieci miałyby wiele do opowiedzenia sobie z wrażeń niezwykłego dnia, ale surowe, skupione miny rodziców, a zwłaszcza ojca, onieśmielały je zupełnie.

I zaczęły płynąć dni ciężkie, chmurne, przygnia-

tając ciche. W domu zapanował nastrój grobowy. Jak przedtem nie wspominano wcale w rozmowach o dziadku Apolinarym, tak teraz starano się usunąć z pamięci świeżo zmarłą. Ta była tylko wielka różnica, że o dziadku wszyscy zdążyli zapomnieć i pominięcie go nie sprawiało nikomu żadnej trudności, kiedy przeciwnie brak staruszki zawadzała na każdym kroku i wszyscy ciągle mieli ją jeszcze na myśli. Główną przyczyną tej grobowej atmosfery w domu był Modliński. Pani Modlińska kilkakrotnie próbowała mówić prosto i szczerze, za każdym razem jednak spotykała w rysach męża takie surowe, bolesne skupienie, wyraz takiej rozterki wewnętrznej, że urywała odrazu i dała w końcu za wygrane.

„Jak on cierpił jak on cierpił — trapiła się biedna kobieta, gotowa z samej siebie zrobić ofiarę, byleby oszczędzić jednej chwili bólu ukochanemu nad życie człowiekowi.

Ale tym razem poradzić nie mogła nic. Każda chwila dnia coś przypominała, wywoływała jakieś

do realizmu, do odzwierciedlenia życia rzeczywistego, ale być jego odbiciem jak światło odbija się w zwierciadle. Ta prostota wymowy, gestów i dekoracji przedziwnie dostosowuje się do treści sztuk. Publiczność nie istnieje dla artystów — tak pogrążeni są bowiem w odtwarzanej roli, a choć powaga bywa cokolwiek monotonna i ruchy sztywnymi, ale gra nigdy nie jest pospolitą ani trywialną, a scena po scenie rozwija się przed oczami widzów jakby cudowny obrzęd.

Stało się więc, że pomimo drwin i wątpliwości narodowy teatr irlandzki istnieje.

W takich warunkach, ruch nacjonalistyczny irlandzki zaprowadzić może daleko. Przygotowuje on wyzwolenie Irlandji daleko pewniej, niż hałaśliwe manifestacje i agitacja polityczna.

Bez wątpienia i ci, którzy walczą w izbie gmin za wolność swych rodaków pracują pożytecznie, o ileż jednak robota ich będzie łatwiejszą i bardziej owocną, gdy poetom, autorom i artystom należącym do młodej generacji uda się ostatecznie obudzić i ożywić naród.

Gdy tylko Irlandja stworzy sobie wewnętrzne, niezależne życie, gdy rozwinie akcję społeczną i „duszą swoją odnajdzie” — wtedy żaden przymuszony akt zjednoczenia, żadne gnębiące prawo, ani nieprzyjazna opozycja nie zdołają przeszkodzić uświęceniu w prawie — tego, co istnieć będzie w czynie — uznania konieczności wprowadzenia samorządu do życia narodowego irlandzkiego.

Tłóm. Witold Karczewski.

Polski teatr w Wilnie.

Czy wiecie? Władysław Tyszkiewicz wyrobił pozwolenie na przedstawienia polskiego teatru! Przyjeżdżają artyści z Warszawy!

— Doprawdy? Ach nareszcie! — woła zagadnięty z odbłyskiem radości w oczach i głębokiem westchnieniem ulgi.

Słowa podobne słyhać od paru tygodni w Wilnie, na każdym kroku.

Polski teatr w Wilnie! Te magiczne wyrazy zdają się otwierać ciężkie, żelazne wrota, które od lat czterdziestu zapadły się z trzaskiem, zmuszając go do grobowego milczenia.

wspomnienia. Czasem chodziło rzeczywiście o drobiazgi. Ot w parę dni po pogrzebie skończyła się powieść w kurjerze, którą staruszka czytała z wielkiem zaciekawieniem. Pani Modlińska, chcąc rozerwać męża, zaczęła rozmowę o tej powieści. I w tej chwili odczuła, że myśl męża skierowała się tylko na to, że staruszka nie doczekała już tej drobnej uciechy. To znowu innym razem, chcąc powoli usuwać wszystko, co tylko mogło mężowi przypominać zmarłą, kazała wynieść z pod okna stołowego pokoju fotel i stolik staruszki, przy którym najczęściej przesiadywała. Modliński zauważył to natychmiast. Nagły ból i jakaś uraza do żony wykrzywiły mu rysy.

— Nie trzeba! nie trzeba! — wyrzekł tylko, w jednej chwili wynosząc się z pokoju.

Biedna pani Modlińska przestała już rozumieć, co ma robić. Fotel i stolik wróciły natychmiast na swoje miejsce.

Dzieci i bez zakazów matki starały się wystrze-

Nie tak się jednak stało, karmiony cierpieniem, pojony męką serdeczną, duch ten skrzepł i więcej niż kiedy odczuwa potrzebę swobody, wolności, wchłania w siebie najłżejsze podmuchy pomyślniejsze i wzrokiem ogarnia przestworza, które w każdym kulturalnem państwie muszą być dla wszystkich otwarte.

Wobec mnóstwa innych potrzeb, teatr polski wydawać się może rzeczą mniejszej wagi, ale kto mieszkał czas dłuższy na Litwie i widział, czuł, jak ta nasza ojczysta mowa krępowaną była, ten radował się musi, że publicznie ze sceny usłyszy płynące te dźwięki. My polacy, zamieszkali na Litwie, czuliśmy taką nostalgię, iż kto mógł, ten choć parę razy do roku podążał do Warszawy, by każdy wieczór spędzić w teatrze.

Przy tych afiszach po polsku drukowanych stajemy codzień i odczytujemy po raz setny, rozkoszując się widokiem polskich wyrazów, bo dotąd nawet o zgonie najdroższych osób nie mogliśmy w ojczystej mowie oznajmić znajomym.

Niejednemu starcowi łza w oku się kręci, zdaje mu się, że te minione czasy zmorą były senną, że wróciły lata kiedy to stały teatr polski w Ratuszu cieszył się ogromnem powodzeniem, gdzie zbiegała się cała inteligencja polska, by podziwiać artystyczną grę tegoż samego Leszczyńskiego, Surewicza, Deringa i innych w dramacie — Dąbrowskiego, Malewskiego i t. d. w komedji.

Opera szczyliła się taką Rostkowską, dotąd żyjącą w Warszawie, ś.p. Zelingerem i innymi.

Początek wileńskiego teatru sięga dawnych czasów, bo pierwszej połowy XVII wieku. Na zamku Władysława IV dawano przedstawienia w języku włoskim; grywano również i na dworach magnackich, ale kiedy zaczęto używać języka polskiego niewiadomo.

Pod koniec XVII i XVIII wieku stały się głośne widowiska, djalogi religijne i historyczne, łacińskie i polskie, dawane przez Jezuitów w klasztorach wileńskich i w salach akademickich. Później po niestałej scenie wileńskiej dawano komedje, z francuzkiego tłómaczone.

Teatr Narodowy powstał w 1785 r. staraniem Bogusławskiego w pałacu Oskierczyńskim. Na 1-sze przedstawienie dano: „Fircyka w zalotach” Zabłockiego. Stała scena datuje się od 1792 r., dawano tra-

gać pilnie wszelkich wzmianek o babci, a że ich swobodne, wesołe gawędzenie przy stole też raziło ojca, — zrobiły się milczące, jakieś niepewne siebie, wymuszone. Obiady i kolacje schodziły jak pogrzebowe stypy. Ale i dzieci często zupełnie mimowoli urażały bolące miejsca.

Któregoś dnia jedna z dziewczynek posprze-
czała się z najstarszym Tadzikiem o to, czy jeden z portrecików, wiszących w dużych kolekcjach po obu stronach kredensu, przedstawia poetę Książnika, czy też jednego z ich pra-pra-dziadków. O Książniku uczyła się teraz w literaturze i sprawę należało wyświecić. Udano się do ojca. Modliński rozstrzygnął spór odrazu: na lewo od kredensu wisały tylko minjatury i portreciki rodzinne, a zatem mniemany Książnik nie mógł być Książnikiem; wizerunki zaś sławnych składały kolekcję po drugiej stronie kredensu.

I nagle widok tych kilkudziesięciu minjatur,

gedje i komedje obce, niekiedy polskie dramaty i naj-słynniejsze opery.

Mamy więc za sobą i na tem polu świetną tra-dycję.

Teraz spieszymy na ten polski teatr, od tak dawna nam tu wzbroniony, nie dla uciechy i rozrywki, ale na powitanie jakby czegoś drogiego, co nam zo-stało odjęte.

Uroczystą tę chwilę, psuje okoliczność, że przedstawienia odbywać się muszą w nędznej budzie teatru letniego, dzierżawionego przez Niemca Schu-mana.

Czyż w chwili tak ważnej, zwracać mamy uwa-gę na otoczenie? nie, zapominajmy, że ten ogródkowy teatrzyk, zmienia się dla nas w przybytek sztuki i z sercem bijącym zajmujemy miejsca, które trzeba było jeszcze przed tygodniem sobie zapewnić, gdyż popyt na nie był olbrzymi.

Ani jednego wolnego miejsca w sali, mającej wygląd świąteczny. Panie w strojnych toaletach, pewna liczba panów we frakach, a przede wszystkim ten wyraz radośnego oczekiwania malujący się na wszystkich twarzach, wystarcza, by poznać odrazu, że to nie jest zwykłe przedstawienie, ale nadzwyz-cajna uroczystość.

Zaznaczyć tu muszę, że tylko cząstka publicz-ności przywdziała godowe szaty, przez wzgląd na raut u pp.: Antoniostwa Tyszkiewiczów, mający się odbyć po przedstawieniu, reszta — uczyniła to z po-trzeby zewnętrznego dostrojenia się z podniosłym nastrojem ducha.

Tyle już pisano o niewłaściwym wyborze sztuk, iż wspominać o tem więcej nie będę, ale krzywda nam się stała, gdyż w tej uczcie duchowej, o której tak dawno marzyliśmy, brakło tego, czem należało uraczyć nas, stęsknionych do wzniosłej polskiej sztuki. Pomimo to, wsłuchiwalismy się z pietyzmem w me-lodję dźwięków polskiej mowy, płynącej ku nam otwarciem, śmiało i gdy opadła kurtyna po „Czyjej Winie“ Sienkiewicza, nie rozległy się frenetyczne oklaski, ale gradem sypać się zaczęły kwiaty prze-ważnie białe, zakupione ze składek, będące wyrazem uczuć nas wszystkich, tak w łozach, parterze, jak na galerji siedzących. Powtarzało się to za każdym aktem „Meża i żony“ i po odegraniu „O Józie“.

Nie chodziło nam tu o artystów, którym podzię-kowanie za grę mistrzowską wyrażały wspaniałe bu-

kiety, składane przez ludzi prywatnych; ten deszcz kwiatów był hołdem dla polskiej sztuki, przywró-conej nam nareszcie.

Wychodząc z teatru każdy powtarzał: „Ach! jak to dobrze, że to nie koniec, że mamy jeszcze po-dobne wieczory jutro i pojutrze“.

Na „panu Jowialskim“ i „Marcowym Kawale-rze“ publiczność śmiała się serdecznie, rzęśistemi oklaskami dziękując artystom za ich grę niepo-równaną.

Ostatni wieczór rozpoczęty śliczną drobnostką „Bzy kwitną“, skończony 3 i 4 aktem „Mazepy“ sta-nowił gorącą owację dla Leszczyńskiego, a później dla wszystkich artystów.

Leszczyńskiemu „Nestorowi sztuki polskiej“ złożono w darze srebrną tekę z wrytymi na niej da-tami występów jego w Wilnie, i wymienieniem sztuk, w których występował. Wieńcom, kwiatom nie było końca. Małe dziewczynki z ludu, w krakowskich kostjumach, rzuciły Leszczyńskiemu pod stopy pęki polnych kwiatów. Wzruszony artysta rozumiał, że jest dla nas uzmysłowieniem wskrzeszonej sztuki pol-skiej i myśl tę wyraził w serdecznych słowach, zwró-conych do publiczności.

Cała drużyna artystyczna otrzymała na pamiąt-kę srebrne dzetony, z nazwiskiem swem i datą, i gdy nadeszła ostatnia chwila pożegnania, ogarnął pu-bliczność taki zapal, iż teatr trząsł się od oklasków i okrzyków.

Ciężko nam było rozstać się z ludźmi, za po-srednictwem których żyliśmy przez trzy wieczory w atmosferze od lat tylu nieznanej duszom naszym. Zebrany u wyjścia tłum otoczył artystów, zamie-niano bratnie uściski, dając folgę uczuciom z pie-tyzmem na dnie serc przechowywanych.

Emilja Węslowska.

Wystawa Marjańska.

Cześć tobie i chwała Panno Święta co jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz bramie...

Ta cześć, która w najciemniejszych i najjaśniejszych chwilach życia polskiego narodu z jednaką siłą wy-stępowała, znalazła plastyczny wyraz w Marjańskiej Wystawie. Wielkie sale muzeum przepełnione są przedmiotami wykonanymi przez artystów natchnio-

sztychów i fotografii rodzinnych nasunął wszystkim na myśl zmarłą staruszkę. Ona jedna już tylko w ca-łym domu potrafiła się orjentować w tym labiryncie wizerunków. Kogo tam nie było! Kolekcja rozpo-czyniała się od pra-pra-pra-dziadków i pra-pra-pra-babek i kończyła na dziadzi Apolinarym. Cała gale-ria kostjumów, mundurów, fryzur, wielkich czepców i robronów z rozmaitych epok. Niektóre minjatury były już wytarte lub wyblakłe. Z pewną tylko trud-nością można było rozróżnić rysy wygolonych twarzy, zeszlowieczne uniformy, na niektórych jeszcze peruki i harcapy. Prababki, mocno dekolowane, w pię-trowych koafurach, albo w straszliwych czepcach, w fałdzistych sukniach i za szerokich kaftanach sie-działy z wielką powagą, sznurując usta, z chustecz-kami koronkowemi, trzymanemi w dwóch palcach, albo z szalami, przewieszonemi przez łokcie. Nie-które z nich, niedołąźnie malowane, były wprost śmie-szne; babka jednak surowo karciała wnuków za żarto-bliwe uwagi. Połowę tych odwiecznych twarzy sama

jeszcze pamiętała i były jej drogiemi, drugą połowę miała w pamięci ze wspomnień swoich najbliższych w latach pierwszej własnej młodości i przyzwyczaiła się głęboko je szanować. Wszystkie imiona, wszyst-kie nazwiska, wszystkie daty, wszelkie stopnie po-krewieństwa i powinowactwa mogła wyliczać na pal-cach. Ale obojgu Modlińskim, a już tembardziej wnu-kom mieszało się to wszystko i gmatwało. Raz syn zaproponował staruszcze, żeby chociaż na niektórych, najstarszych minjaturach na odwrotnej stronie zapi-sać nazwiska i daty. Ale staruszka zgromiła go za to zaraz:

— A któżby to takie rzeczy wypisywał! Mój Antosiu, jedyne jeszcze, co tym zmarłym dać możemy, to pamięć o nich.

(C. d. n.)



nych, polskie niewiasty — cechy rzemieślnicze — lud bogobojny. Przedmiotów tych jest moc tak niezmierna, że o wyczerpującym opisanu ich marzyć nawet nie można, zresztą, żaden opis nie odda wrażenia, jakie ta Wystawa wywiera, ani wywołać zdoła przed oczyma czytelnika tych barw, którym wiek nadał pątyne, tych konturów, które czas złagodził.

Kościół częstochowski dał ze skarbca swego najpiękniejsze ornaty, nie mniej cenne nadesłano z katedry wileńskiej wraz z nieporównanej wartości monstrancją emalowaną przedstawiającą Matkę Bożą trzymającą dwie gałęzie winogrodu; nie ustępuje jej w piękności monstrancja „Witoldowska“ z kościoła w Trokach, na której widnieje orzeł karmiący pisklęta. Przebogato zdobna klejnotami jest monstrancja z kościoła Św. Krzyża w Warszawie. Błyszczą na niej kometa z brylantów i rubinów, a piętno artystyczne nadaje emalja z wizerunkiem Matki Bożej bolesnej.

Imponują ilością i wartością zbiory p. W. Kolańskiego, który wystawił 7 kielichów, krzyż procesjonalny z orłem polskim, niezmiernie ciekawy słup do ornatu z pierwszej połowy XV stulecia i wiele innych pamiątkowych a cennych zabytków.

Ornaty, kapy, welony, bursy, antepedja haftowane imponują bogactwem, czarują pięknnością. Zakwitają na nich bajeczne kwiaty, rysują się figury rozczulające na morze, zamierające złoto stapia się z srebrzystą lamą i nękającymi barwami. Niejedne z pośród tych haftów, którym wiek nadał wartość ponad wszelką cenę, zeszpeconych jest niestety barbarzyńskim odnowieniem. Hafty o barwach ametystu, zorzy i bursztynu, staro-złote arabeski; litery przeaplikowane są na ordynarny atlas, tkaninę świecącą zimnym połyskiem blachy, surowo-białą, brzegi jej wykończone pasmanterjami fabrycznej, grubej roboty od których oczy bolą.

Wota składane w ofierze przez pobożnych ofiarodawców mają swoją historję — pośród nich ciekawe są te, które obecnie należą do hr. Michałowej Stadnickiej. Wyobrażają one Wiarę, Nadzieję i Miłość, a ofiarowane zostały około 1600 roku przez Ossolińskich dla kaplicy Matki Boskiej w Częstochowie. Przed kilku laty nabyto je jako rzeczy uszkodzone i przeznaczone na stopienie. Największa ilość wotów pochodzi z wieku XVIII-go, są jednak i dawniejsze.

W tym samym oddziale są przebogate korony Matki Boskiej Kodeńskiej ze zbiorów ordynacji hr. Krasieńskich i piękna korona z cudownego obrazu Matki Boskiej Trockiej zdobna monstrualnymi perłami, rubinami i emalją, jest tamże i szkaplerz wyjęty z trumny Jerzego Ossolińskiego w Klimontowie (tak opiewa katalog!). Niezmiernie ciekawy jest różaniec z XVI wieku o paciorkach rzeźbionych z kości z trupa główką; różaniec z pestek jest wyrobu chińskiego, każda jego perła wyobraża cztery rzeźbione figurki, inny jeszcze również z pestek rżnięty jest w kunsztowne przezrocza. Dwie zbroje stalowe z znakami sodalisów, stróżują przed brzydką rzeźbą W. Bogaczyka — nie jej nie cechuje, ani styl ani natchnienie, sztuczne kwiaty z blachy i klejonki, które ją otaczają, dają krzyczące świadectwo naszemu gustowi w XX stuleciu.

Nie patrzmy w tym kierunku — nieopodal jest rzeźba gotycka z XV stulecia, ta choć nie jest arcydziełem pogodzić nas może z rzeźbą w drzewie rzezaną. Szczęśliwie uniknęła odnowienia, za to los ten spotkał niestety piękną rzeźbę przedstawiającą ukoronowanie Matki Bożej, salon artystyczny obszedł

się z nią w sposób nie mający z artyzmem nic wspólnego.

Cały dział rzeźbionych wyobrażeń Matki Boskiej nie jest bogaty, brak tu rzeźb ludowych, których mamy wprawdzie dosyć w kraju, ale rozrzucone po różnych jego stronach i przeważnie wciąż prawie przesadną przez włościan otoczone, nie mogą być z miejsca poruszone dla przewiezienia na wystawę. A jednak zestawienie i porównanie tych figur mogłoby nam dać materiał ciekawy. Może wypośredkowałby się z tych rzeźb typ Marji taki, jakim ją sobie rzeczywiście przedstawia polski lud. Ten materiał czeka jeszcze na badacza.

Takiego typu brak nietylko w rzeźbie, ale i w obrazach, których parę zaledwie do polskiej szkoły zaliczonych zostało pośród licznych arcydzieł twórców takich jak Bellini, Dominichino, Luini, Dürer (?) Czanach i t. p.

Do tych nielicznych przedstawicieli polskiej sztuki zalicza się obraz z XVI wieku przedstawiający pokłon magów; oblicze matki najświętszej przypomina rysy naszych włościanek, a jeden z królów ma patryarchalne oblicze o typie zbliżonym do Jana z Czarolasu.

Dwa inne obrazy polskiej szkoły przedstawiają zaśnieżenie Matki Boskiej; na obrazie Szymona Czechowicza (1689—1775), widzimy Marię, św. Jacka i św. Stanisława Kostkę; tegoż malarza jest Zwiastowanie i Święta rodzina. Po za tem jest szkic Smuglewicza, a pośród nielicznych współczesnych króluje przepiękna Matka bolejąca Krudowskiego.

Bardzo bogate zbiory rycin dali pp. Soubise Bisier i Ślizień z Warszawy, Łopaciński z Lublina i Lucjan Uziębło z Wilna, są tu sztychy bardzo piękne i cenne.

Wzmiankowałam już powyżej, że typu polskiej Matki Bożej nie mamy wśród licznych wizerunków o charakterze bizantyńskim, gotyckim lub włoskim, nie było go dawniej, niema go i dzisiaj, za to cechą charakterystyczną poprzez wszystkie wieki odbijającą się w tym kulcie, jest upodobanie do przybrania i przystrojenia wizerunków świętych. To upodobanie widnieje w przebogatych szatach Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej, widnieje i w wiejskich kościółkach i w chatach włościańskich, gdzie przystrojenie ołtarzyka i przybranie obrazu należy do najmilszych zajęć ludu. Tu wyobraźnia i fantazja nasuwa liczne pomysły, tu jedni składają w ofierze złoto i klejnoty, inni — korale i srebro — jeszcze inni własnoręczne prace, i tak wiąże się łańcuch darów, które kończy ofjara równianek z kwiatuszków polnych, które Najświętszej Paniencie znoszą wiejskie dziatki.

M. Karczewska.

Ekonomja życia rodzinnego.

Pani Dr. Felicja Nossig nazywa kwestję kobiecą w dzisiejszej jej postaci przedewszystkiem kwestją ekonomiczną („Głos kobiet w sprawie kobiecej“). Przeciwno takiemu pojmowaniu rzeczy powstała opozycja bardzo silna, oburzano się na zdetronizowanie pierwiastku duchowego, na zmaterjalizowanie ideałów, a jednak trudno nie przyznać, że jest w tem dużo racji. Prawo do wyższego wykształcenia, prawo wykonywania wolnych profesji, prawo głosu w parlamencie, niezależne stanowisko w małżeństwie, wszystko to jest związane z bytem ekonomicznym danego

społeczeństwa i od jego urządzeń zawisło w zupełności.

Prawa swoje musiała kobieta zdobywać mozolnie krok za krokiem, ale przyznać trzeba, że kroki stawiała wprost stumilowe. Dziś już najzaciętsi wrogowie usamowolnienia kobiety nie śmieją protestować przeciwko prawu jej do wiedzy, zarzut jednak, który w mowie i w piśmie kołacze się jeszcze dotąd, to bezcelowość tychże studjów dla większości kobiet, a mianowicie tych, które w przyszłości mają założyć własne ognisko rodzinne. Kobieta adwokat staje przed sądem, broni wymownie sprawy małoletnich przestępców, a wróciwszy do domu zastaje pieczeń spaloną, dziecko z rozbitym noskiem i podartą sukienką, męża w złym humorze, kurz na krzeselkach i tak dalej. Dzisiejsze stosunki stawiają przed kobietą dylemat: albo być żoną, matką i gospodynią domu i wyrzec się korzystania ze swoich studjów długoletnich nieraz, albo wykonywać swoją professję, ale natomiast pozbawić się na zawsze tej najsłodszej ozdoby kobiecego życia — swoich własnych dzieci. Kobiety w dążeniach swoich postępują szybciej niżeli im na to pozwalają warunki teraźniejszego życia, a skutkiem tego jest bolesna szarpanina, bezużyteczna strata energii, rozgoryczenie i zawody.

Wymagania też, stosowane do nas wzrosły niepomrotnie. Powinnyśmy mieć przymioty i zdolności naszych prababek i praprawnuczek zarazem. Powinnyśmy znać się na kuchni i praniu, umieć uszyć sukienkę dla dziecka, przybrać sobie kapelusz, ładnie tańczyć, ubrać się zręcznie i niedrogo, a równocześnie znać bieżącą i dawną literaturę i to nie tylko beletrystyczną, ale i poważną, grać na fortepianie, malować choć trochę i wypalać zakopiańskie zydle. Musimy być naiwne i niewinne, jak lilje, a przytem mądre i ostrożne, jak węże; powinnyśmy umieć mężczyznę pociągnąć wdziękiem, a cnotą swoją trzymać go na przyzwolonej odległości; powinnyśmy rozumieć i odczuwać dążenia jego naukowe i społeczne i, czerpać mu skarpetki *).

Kobieta czasów nowych wie czego od niej wymagają i robi wysiłki, aby sprostać zadaniu; dąży wytrwale do doskonalenia się etycznego i umysłowego, pragnie towarzyszowi swemu być „bratnim, pokrewnym duchem,” ale praca jej nad sobą w tym kierunku najczęściej ustaje nagle z chwilą wyjścia za mąż i objęcia licznych i różnorodnych obowiązków, złączonych ze stanowiskiem matki, żony i gospodyni.

... „A twych dziewiczych marzeń ideały
„Pójdą pod placki...”

mówi dobrze znany wierszyk i mówi niestety prawdę.

W jaki sposób zaradzić złemu?

W Anglii i Niemczech powstały przed kilku już laty stowarzyszenia współdzielcze i związki sąsiedzkie, mające na celu uwolnienie kobiety warstw średnich, żony i matki, od gnębiących ją duchowo i fizycznie drobnostkowych starań około gospodarstwa domowego, a tem samem umożliwienie jej pracy zawodowej, oraz zapewnienie wolnego czasu na podtrzymanie swej kultury duchowej, na swobodne obcowanie z mężem i dziećmi, na konieczne wreszcie rozrywki.

Zasady jednak, na których oparły się twórczynie związków sąsiedzkich: „Haushaltungsgenossenschaft” nie odpowiadają bynajmniej naszym warunkom,

*) Sądzymy, że Sz. Autorka zanadto uogólnia swoje spostrzeżenia.

(red).

a w dodatku zapobiegają złemu w zbyt małym stopniu.

Stowarzyszenie buduje swoje własne domy, w których, oprócz ściśle oddzielonych mieszkań prywatnych, z windami, ogrzewaniem centralnem, oświetleniem gazowem i elektrycznem, wodociągami z zimną i gorącą wodą i t. d., ma być wspólna kuchnia, jadalnia, sala przyjęć, biblioteka, łazienki, sale do zabaw, ogródki dziecięce i t. d. (Ogniwo, r. 1903 nr. 44).

Ceny utrzymania i mieszkania są tam stosunkowo bardzo wysokie. Miesięcznie na osobę:

Całodzienne utrzymanie	75 marek
Obiad w sali jadalnej	30 „
Obiad w mieszkaniu	40 „

Cena mieszkania wynosi za pokój 43 metrów sześć, a zatem mniej więcej 3,6 metra w kwadrat włącznie z opałem, światłem, usługą, oraz windą, aż 300 marek rocznie.

Wprawdzie przy większej liczbie członków rodziny ceny mają być zmniejszone, jednak na to, aby korzystać z dobrodziejstw takiego współżycia trzeba mieć dochodu, co najmniej 5,000 mk. rocznie na rodzinę złożoną z czterech osób tylko. Ponieważ samo mieszkanie i życie, po odpowiedniej redukcji wynosi 3,900 mk. (licząc na rodzinę tylko trzy małe pokoje), myślę, że 1,100 mk. pozostających od tego budżetu zaledwie pokryć zdołają resztę niezbędnych wydatków: ubrania czterech osób, wykształcenia dzieci, wynajęcia dodatkowej usługi, co przy dwojgu dzieciach, jeżeli matka zajęta jest poza domem, okaże się pewno niezbędnem, prania, środków komunikacji i innych drobnych wydatków.

Otóż ci, co mogą rozporządzać takim dochodem nie potrzebują już tak bardzo pieczołowitości społeczeństwa. Mogą oni pozwolić sobie na zbytek średnio przynajmniej wykwalifikowanej służby, a pani domu nie jest zmuszona osobiście wycierać kurze i przyprowadzać sosy.

C. d. n.

Melanja Stempkowska-Kozierska.

Sklepiki wiejskie.

Dokończenie.

Ważną bardzo kwestją jest przekonanie się, jakie towary mają największy wśród ludu pokup; o tem objaśni następująca tabelka.

W ciągu jednego roku wydano na zakup towarów 2,354 rb. 73 kop. a m.: na tytoń, papierosy, tabakę itp. 387 rb. 46 kop.

Makę żytnią i pszenną	335	rb.	15	kop.
kaszę jęczmienną i jaglaną	287	„	78	„
cukier	224	„	45	„
norymberszczyznę	153	„	86	„
naftę	140	„	85	„
sól	127	„	57½	„
mydło **)	118	„	80	„
słoninę	96	„	80	„
pieczywo	75	„	24	„
pierniki, cukierki	69	„	43	„
kawę i herbatę	60	„	76	„
śledzie	46	„		

**) Przeciwwstawienie tych dwóch rubryk: 387 rb. 46 kop. puszczonej z dymem i 118 rb. 80 kop. wydanych na mydło może dać bardzo wiele do myślenia tym, którym dobrobyt i zdrowotność ludu nie są obojętne. (Red.)

O hodowli grusz na Litwie

Wincenty Montwiłł.

Owocarstwo nietylko zyskami wynagradza pracę, wkładaną w sad, lecz jest źródłem wielkiego zadowolenia, którego zaznał każdy hodowca, podziwiając piękność i smak wyhodowanych przez siebie owoców. Gruszka dobra, soczysta zajmuje pod względem smaku miejsce pierwsze pomiędzy owocami, jakie można hodować w naszych warunkach klimatycznych.

Nie mam zamiaru zalecać hodowli grusz delikatnych w rozmiarach szerszych, przemysłowych, gdyż byłoby to przedsięwzięcie ryzykowne, ponieważ wpływy mrozów mogłyby narazić nas na straty wielkie; jednakże na zasadzie 30-letniego doświadczenia, jestem najmocniej przekonany, że możemy i powinniśmy hodować grusze na potrzeby własne. Jeżeli wybór odmian będzie dokonany umiejętnie, możemy zaopatrzyć się w gruszki dobre, a nawet wyborne, od sierpnia do lutego. Opierając się na doświadczeniu własnem, z zupełną odwagą zachęcam właścicieli ziemskich i właścicieli ogrodów do zakładania małych sadów gruszkowych z takich odmian, które oprócz zadowolenia dostarczą im gruszek wyborowych w takiej ilości, że z łatwością będą zaspokojone potrzeby rodziny najliczniejszej. Wydatek na założenie takiego ogródka jest niewielki; jeżeli zwrócimy uwagę na zabudowania kosztowne, stawiane często w majątkach, to przychodzi nam na myśl mądre przysłowie chińskie: „kto sadi temu rośnie, a kto buduje — temu gnije”. Jestem silnie przekonany, że kto posłucha mojej rady, ten żałować tego nie będzie; radę moją ujmuję w następujące zwięzłe wskazówki:

Należy wybrać kawał ziemi dobrej, ogrodowej lub suchej łąkowej, długi 34 m. szeroki 19 m. czyli powierzchni 646 m. kw. Bardzo byłoby pożądane, aby ten działek ziemi był od północy zasłonięty budynkami lub wzniesieniem gruntu; przytem nie powinien się znajdować w pobliżu drzew starych, wielkich, mogą one znajdować się od południa t. j. ciągnąć się z zachodu na wschód. Grunt może być nawet piaszczysty, będzie on wymagał więcej wody i nawozu, lecz bezwarunkowo na ten cel nie może być wybrany grunt mokry, lub posiadający płytko wodę zaskórną.

Obrany działek ziemi nawozi się silnie gnojem przegniłym, kompostem, ziemią darniową, wydobytą przy oczyszczaniu rowów, lub czemś podobnem, lecz nigdy tutaj nie może być użyty nawóz świeży.

Na nawóz rozsiewa się dwa worki superfosfatu lub tomasówki i dwa worki kainitu. Jeżeli ziemia jest uboga w wapno, to należy dodać 20 pudów wapna. Po takim nawiezieniu cały kawał ziemi należy zregulować na 70 cm. mieszając starannie warstwę wierzchnią ze spodnią.

Przyszły sadek ogradzamy mocnym, wysokim parkanem, którego ściana północna może być wyższą, (do 3-ch m.). Na wiosnę następną sadzimy grusze piramidalne. W ogródku o wymiarach wskazanych zmieści się ich sztuk 32; sadzimy w 4 linje, pierwszą linję od parkanu południowego robimy w odległości 4,2 m., od parkanu północnego linja pierwsza będzie dana w odległości 2,2 metra pomiędzy linjami odległość będzie wynosiła 4,2 metra. Grusze sadzimy również w podobnych odstępach, sadząc pierwsze

od parkanu wschodniego i zachodniego w odległości 2,3 metra. Mniejszych odstępów między gruszami nie radzę dawać.

Rzecz naturalna, że kto chce posadzić mniej drzewek, przeznaczając na nie odpowiednio mniejszą powierzchnię. Sadzenie radzę wykonywać na wiosnę, podlewać należy w miarę potrzeby, a na zimę korzenie pokrywamy nawozem, biorąc go po dwa, trzy widła na każde drzewko. Dopóki drzewko jest młode, na zimę owija się je słomą, przywiązując powrósem gałązki odstające.

Cała opieka następna będzie polegała na utrzymaniu ziemi w jaknajwiększej czystości, co zresztą na takim małym kawałku gruntu przychodzi z łatwością.

Prowadzenie drzew ściśle podług zasad sztuki cięcia karłów, trzeba się wyrzec; formowanie drzew w warunkach klimatycznych Litwy byłoby trudne i niebezpieczne i dlatego radzę pozwolić piramidkom rosnąć swobodnie, usuwając tylko gałązki krzyżujące się i zbyt zagęszczone.

Winniśmy się pogodzić z tem, że ta lub owa odmiana zostanie uszkodzoną przez mróz. Jeżeli drzewko zupełnie przepadnie, co rzadko się zdarza, to należy je zastąpić drzewkiem odmiany innej, lecz jeżeli część drzewka tylko przemarzła, to należy ją wyciąć do miejsca zdrowego, nie zwracając uwagi na kształt kaleki. Z czasem drzewko uszkodzone jako tako się poprawi i wyda owoce dobre. Z podobnemi wypadkami w naszych warunkach klimatycznych należy się pogodzić. Rzeczą pożyteczną będzie dwukrotne lub trzykrotne spryskanie drzewek cieczą bordoską, co z łatwością da się wykonać przy drzewkach karlowych.

Nakoniec radzę gruszki letnie i jesienne zdejmować z drzew na dwa tygodnie przed dojrzewaniem, zimowe należy trzymać na drzewach do samych mrozów. Przymrozki jednostopniowe nic im nie zaszkodzą. Podając poniżej dobór odmian, zdaniem mojem odpowiednich, postawiłem gwiazdkę * przy tych odmianach, które są wrażliwsze na mrozy. Odmiany te w pierwszych latach należy przykrywać, a w powiatach bardziej wysuniętych na północ może lepiej będzie ich nie sadzić.

Na sierpień — wrzesień.

1. Faworytka (Clapp's Favourite). *
2. Ananasówka francuzka (Ananas de Courtray).
3. Diuszesa wczesna (Dr. Jules Guyot).

Na wrzesień — październik.

4. Amanlisa (Beurrée d'Amanlis). *
5. Dobra Ludwika (Bonne Louise d'Avranches). *
6. Jaśnie Pańska (Seigneur Esperen).
7. Salisbury.
8. Flamandka (Fondante des bois).

Na październik — listopad.

9. Urbanistka.
10. Esperyńka (Espérine). *

Na grudzień — styczeń.

11. Bera Liegela.
12. Józefinka (Joséphine de Malines). *
13. Lektiera (Le Lectier)

Na luty — marzec.

14. Duanna zimowa (Doyenné d'hiver).

Artykuł powyższy nadesłała nam p. Stefania O'Rourke, córka ś. p. Wincentego Montwiłła, zasłużonego pomologa i prezesa wileńskiego Towarzystwa ogrodniczego.

Red.

Teorja gotowania.

Chociaż sztuka kulinarna stara jak świat, i smacznych przepisów nie brak, umiejętnego gotowania szukać trzeba, jak to mówią, nieomal ze świecą. Dlaczego właściwie? Czy odżywianie rodzin i ludzi w ogóle tak mało zasługuje na uwagę i znajomość przedmiotu tego nie powinna każdą kobietę interesować? Przecież każdej prawie jednostce wiadomo, że w chorobie najważniejszą jest dieta i sposób odżywiania chorego. Jedna i ta sama potrawa może być smacznie i zdrowo przyrządzona, lub też przeciwnie; tu właśnie znajomość teorji gotowania stanowi ową różnicę. Żałować należy, że panienkom dorastającym już na pensji nie wyklada się teoretycznie, czem właściwie pożywienie dla człowieka być powinno, jak je unormować, do pory roku zastosować, aby organizm ludzki w pełni sił i zdrowia utrzymać, a u dzieci i młodzieży normalnie rozwinąć. Dewizą ludzkości powinno być wszystko, co się robi, czynić ze świadomością skutków; a zatem i pani domu, chcąc swoją głodną rzeszę nakarmić wiedzieć powinna, jakich pierwiastków odżywczych organizm ludzki wymaga. Kto jeszcze posiada pełną kieszeń, ten tem lub owem braki wadliwego stołu dopełni, ale u tego kto się skrupulatnie liczyć musi, z czasem nagromadzą się bardzo smutne, niczem już niepowetowane niedobory w organizmie.

Dr Lahmann taką przeznacza ilość i jakość pożywienia dziennego dla dorosłego człowieka: pół funta chleba pszennego razowego, pół funta pieczonego mięsa, pół funta kartofli lub ryżu, pół funta szpinaku albo innej jarzyny, pół funta dojrzałych owoców, 12 łytów sałaty, po pół ćwierci funta fig lub daktyli, czekolady, świeżego twarogu, rzodkiewki; masła świeżego; 20 łytów dobrego mleka.

W ogóle, za mało jadamy jarzyn, sałat, mącznych potraw, owoców. Mięso przeważnie pieczone i to umiejętnie upieczone, jadane być powinno. Nasze obiady jak największą różnorodność przedstawiać muszą, zatem reforma w gotowaniu i doborze potraw jest konieczna. Zamiarem moim w dzisiejszej pogawędce jest objaśnić niektóre kardynalne błędy, popełniane w kuchni nieomal przy każdej potrawie.

Zacznijmy od zup, a zatem od rosółu. Teoretycznie gotować ją się powinno w ten sposób: kości drobno porąbane, żyły i wszelkie odpadki niezdatne na inny cel, lekko, szybko obmyte, włożyć w garnek szeroki z pokrywą, nalać odpowiednią ilość wody zimnej, osolić w miarę, na każdą szklankę wody dodać kroplę kwasu solnego dla lepszego wylugowania kości, zostawić kilka godzin w chłodnym miejscu, w zimie na noc całą, następnie przystawić na mały ogień i zagotować powoli, zupełnie nie szumując. Mięso przeznaczone na sztukę mięsa, kładzie się dopiero 2 lub 3 godziny przed podaniem w gotujący się warz kości, dodaje włoszczyzny, nigdy korzeni i gotuje dalej powoli. Jeżeli postąpimy w ten sposób, zetnie się szybko powierzchnia mięsa, pory się zamykają, sok mięsny nie może uchodzić i sztuka mięsa ma pewną wartość pożywną, rosół zato będzie słabszy. Do rumianego rosółu obrumienia się kości na patelni

w piecyku, mięso zaś na patelni na otwartej fajerce, aż ze wszystkich stron dobrze rumiane będzie, zresztą postąpić jak wyżej. Chcąc mieć dobry rosół bez sztuki mięsa, nastawić kości, gotować jaknajdłużej, a przed samym obiadem włożyć pół funta mięsa świeżego, grubo przesiekanego i zagotować kilka razy.

Dzieciom małym jednorocznym zalecają doktory w Niemczech rosół z kości i mięsa cielęcego, dla wzmocnienia słabo rozwiniętych ścięgni i chrząstek; naturalnie zasypany tapioką, kaszką owsianą, lub czemś podobnem. Bardzo mocny rosół dla rekonwalescentów gotuje się ze świeżego siekanego mięsa, którego pół funta bierze się na pół kwarty wody, zalewa wodą zimną, soli odrobinę, zagotowuje bardzo powoli i gotuje na wolnym ogniu do 2 godzin. Rosół będzie mocny i smaczny, mięso za to zupełnie bez wartości. W ogóle fałszywe jest mniemanie, że rosół posiada pierwiastki odżywcze; chroni on tylko chwilowo danego osobnika od śmierci głodowej, tak jak głodomora małe porcje wody. Składnikami rosółu są rozmaite sole i trochę tłuszczu (białko, które zawiera sok mięsny, ścina się w wodzie przy gotowaniu i w postaci szumowin pływa na rosółu, jest w tym stanie dla soków żołądkowych nierozpuszczalne, a za tem bez wartości) przyspasabia on żołądek niejako drażniąc, do większego wydzielania soku żołądkowego, przez co następuje, szczególnie u ludzi starszych, cierpiących na niedokładne i powolne trawienie—lepsze przyswajanie następnych pokarmów. W każdym razie dodatki do rosółu powinny jednostronność jego usunąć i, mojem zdaniem, albo małe porcje mocnego rosółu podawać się powinno, lub gdzie ekonomja na to nie pozwala, zupy na podstawie z lekkiego rosółu. Mogą one być bardzo rozmaite, zdrowe, smaczne, dla każdej kieszeni przystępne, byleby starannie przyrządzone. Garnki do rosółu powinny być grube żelazne, z dobrą emalią; niskie i szerokie, z pokrywą i wentylem dla ułatwienia się zbytnej pary. Niskie dla tego, że para dąży ku górze i wszystko, co się najwyżej znajduje, najszybciej się rozgotuje; dolne warstwy pozostają twarde, o czem najłatwiej przekonać się przy gotowaniu kartofli; za tem i mięso jako lżejsze od kości spływa ku powierzchni i rozgotowuje się przy silnem gotowaniu na włókna. Rosół powinien się równo a wolno gotować, garnek nigdy pełen być nie powinien, pomiędzy pokrywą a zawartością garnka próżnia na 3 palce znajdować się musi. W tej to próżni nagromadza się para; ona swą siłą rozrywa tkanki wewnątrz mięsa, przyspiesza dogotowywanie, oszczędza czasu i opału. Tak gotowane mięso jest kruche, nielykowate a pożywne. Wyborne do gotowania rosółu są garnki hermetycznie zamknięte, zwane w Niemczech Dampfkochoepfe, czyli po polsku: garnki parowe, niskie z wentylami, używam je już lat kilka z zupełnem zadowoleniem.

L. Henikowska.

W № 19 naszego pisma pomieściliśmy zawiadomienie, że na razie działu odżywiania prowadzić nie będziemy, nie chcąc go traktować po dyletancku. Dzięki tej odezwie pozyskaliśmy współpracowniczkę, p. L. Henikowską, której pierwszy artykuł dzisiaj zamieszczamy. P. H. wybiera się wkrótce do Berlina dla dokładnego obznajomienia się z chemją w kuchni. Radzi jesteśmy bardzo z pozyskania tak cennego współpracownictwa.

Red.

Notatki ogrodnicze.

Iglaste.

W końcu Lipca rozpoczyna się drugi termin sadzenia iglastych, których przepyszne doборы znajdują się w szkółkach Podzameckich. P. Rożyński dyrektor tych szkółek zaleca sadzenie starszych egzemplarzy w Sierpniu, radzi jednak nie zaniedbywać obfitego podlewania świeżo posadzonych egzemplarzy. Następujące konifery zasługują na wyróżnienie: *Chamaecyparis* (cyprys) *Lawsoniana*, *pisifera filifera*, *pisifera plumosa*, *Picea excelsa pygmaea* i *viminalis* (świerki) *Picea pungens argentea* o igłach niebieskawo srebrzystych, *Taxodium distichum* (cypryśnik) *Thuja occidentalis globosa* (kulista) *Thuja wareana lutescens* najwytrzymalszy z żywotników. *Thuja canadensis* (jodła) płacząca bardzo efektowna.

R.

Naparstnica.

(*Digitalis purpurea*).

Jest to roślina, którą z łatwością można w każdym ogrodzie wyhodować. Nasiona są tanie, wysiew w zimnym inspekcie lub na gruncie nie przedstawia żadnych trudności, roślina kwitnie w rok po posianiu, jest dwuletnia, a niekiedy bywa trwała.

Wysiew dokonywa się w Czerwcu, gdy roślinki podrosną rozsadza się je, a w końcu Sierpnia lub we Wrześniu sadi się je grupami w miejscach słonecznych i o ile to możliwe wilgotnych, taką wystawę lubią one najczęściej, rosną jednak nieźle i w cieniu. Przesadzania na wiosnę nie lubią. Na zimę, nakrywa się ziemię na około tych kwiatów krótkim nawozem. Naparstnice ślicznie wyglądają nad stawami, lub przy alejach parkowych sadzone grupami łącznie z dzwonkami (*campanula*).

Rozsiewają się same z łatwością i roślinki takie można użytkować do dalszej hodowli.

R.

Doskonały nawóz płynny.

Doskonały nawóz otrzymuje się z nawozu ptasiego (gołębi, kurzy, indyczy) z sadzy i wody. Nawóz ten przygotowuje się w sposób następujący: napełnia się beczkę biorąc $\frac{1}{4}$ część nawozu, $\frac{1}{4}$ sadzy i $\frac{1}{2}$ wody i poddaje fermentacji trwającej zazwyczaj 9 dni. Potem miesza się doskonale, wyrzuca słomę i nieczystości pływające po wierzchu i używa do róż. krzewów jagodowych, drzew owocowych, warzyw, truskawek, rozprowadzając przed użyciem jeszcze wodą, której się bierze tyle ile nawozu.

Jagody i róże podlewać można raz na miesiąc, biorąc konewkę 3 garncową na krzew lub sztam, — drzewa owocowe również raz na miesiąc, lejąc nawóz w rowki wykopane w obrębie korony (nie zaś koło pnia).

Domieszka sadzy sprzyja tworzeniu się chlorofilu, skutkiem czego drzewa tym nawozem podlewane prócz bujnego wzrostu mają piękną, ciemną zielen. Silny rozwój chlorofilu pobudza ogólną wegetację i urodzajność drzewa. Środek ten jest doskonały, przestrzegamy jednak przed zbyt częstym jego użyciem. Roślinom doniczkowym służy ten nawóz doskonale.

R.

Kwiaty wiosenne.

Kto chce mieć ładne bratki, niezapominajki, dzwonki, powinien posiać je w końcu Lipca lub w Sierpniu w zimnym inspekcie, to też teraz warto zaopatrzyć się w nasiona.

Rezeda Machet obecnie wysiana do doniczek kwitnie ślicznie w jesieni, trzeba tylko posiać ją

w duże doniczki i przerwać pozostawiając tylko 3 rośliny najśliczniejsze w każdej doniczce.

Oto kilka ładnych kombinacji na wiosenne kląby: Środkiem niezapominajki „Indigo“ naokoło niebieskie bratki „Kaiser Wilhelm“, kląb taki cały niebieski jest niezwykle efektowny. Inna kombinacja: niezapominajki *Dornröschen* różowe, bratki czarne jako obwódka. Bratki żółte we środku, czarne na obwódce.

Z nowych odmian bratków przepyszne są: *Psyche*, *Orchidaeflora*, *Precioza* i *Germania* z falistemi brzegami.

Niezapominajki najpiękniejsze: wzmiankowana powyżej odmiana „indigo“, *robusta grandiflora*, *Victoria*, *stricta grandiflora rosea* (*Dornröschen*) *temperflorens Nixeskuge*, *Tom Tyumb Barłowata*.

Campanule piękne: *mirabilis*, *persicifolia* *Backhousei* *pyramidalis alba* i *coerulea* odpowiednie do doniczek, *calycanthema*.

R.

Z PRAKTYKI.

Nowy środek dla konserwowania jaj.

Środek ten przedstawiony był w roku ubiegłym przez fabrykanta na wystawie w Gdańsku. Nazywa się *aintisabrolin* i przedstawia się jako rodzaj maści zawartej w tubie. Maścią tą naciera się dwukrotnie każde jajko, schnie ono szybko i tworzy powłokę bezbarwną, wyczuwalną tylko za pomocą dotknięcia.

Aintisabrolin wypróbowałam osobiście, jest to środek nieoceniony, jaja konserwowane przechowały się bez żadnej zmiany od Lipca do wiosny postawione w lębianskich pudełkach w zwykłej spiżarni niezbyt chłodnej. Po 8 iu miesiącach można jeszcze było pianać tak jak ze świeżego białka.

Środek ten wartoby sprowadzić w większej ilości, jest on bowiem nie kosztowny. Tuba kosztująca 1 markę 50 fenigów wystarcza na 400 jaj.

R.

Popyt na jaja.

W „Hodowcy drobiu“ znajdujemy ogłoszenie kupca poszukującego dostawy rocznej 10 do 12000 kilogramów jaj w przeciągu roku w partjach tygodniowych, my również otrzymaliśmy w redakcji naszej ofertę żądającą dostawy 30 kóp co się równa mniej więcej 100 kilogramom tygodniowo, ale dotychczas nie udało nam się znaleźć dostawczynie na tę ilość jaj gwarantowanej świeżości.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Podręcznik ogrodniczy.

105. Pytanie: Jaki jest najlepszy podręcznik ogrodniczy o szkodliwych owadach w ogrodzie owocowym? J. T.

Odpowiedź: Najlepszy jest niemiecki podręcznik z tablicami owadów p. t. *Die Schädlinge des Obst und Weinbaues* przez H. v. Schilinga. Po polsku wyszła w 1902 roku praca zbiorowa p. t. *Owady szkodliwe i środki ich tępienia*.

Kom. Inf.

Nauka ogrodnictwa.

106. Pytanie: Czy jeden rok spędzony na nauce w muzeum wystarczy na wyuczenie się ogrodnictwa? Praktykę mam doskonałą na wsi, więc czy jednoroczny kurs da wiadomości gruntowne teoretyczne. E. W.

Odpowiedź: Muzeum przyjmuje na roczny kurs tylko praktykantki; patent ogrodniczy można dostać jedynie po ukończeniu kursu dwuletniego. Suma wiadomości nabytych zależną jest bardzo od uczennicy. Dziesięciomiesięczny kurs mamy w Chylitzkach, gdzie praktyka połączona jest z teoretycznymi

wiadomościami. Popis tego wydziału na wystawie ogrodniczej w Warszawie wypadł doskonale, chociaż wydział ten istnieje zaledwie od roku.

Kom. Inf.

Wczesne truskawki.

107. Pytanie: Pragnąc założyć w tym roku dużą truskawczarnię, zapytuję o nazwy odmian najwcześniejszych, wielkich, najodpowiedniejszych do handlu i niezawodnych, a także proszę o powiadomienie mnie z kąd najlepiej takowe sprowadzić.

M. L. Glinki.

Odpowiedź: Dotychczas uważane są jako najlepsze odmiany handlowe plantowane całymi morgami pod Warszawą: *Laxton's Noble*, bardzo wczesna, ładnie zabarwiona, płodna odmiana; *Sensation* wielka, wczesna i smaczna *Sharpless* olbrzymia obficie rodząca trochę późniejsza niż powyżej wymienione i nie tak jednostajnie zabarwiona. Prócz tych można polecić *Monarch* i *Royal Sovereign*. Wszystkie te odmiany otrzymać można w Warszawskich zakładach ogrodniczych. *Sharpless'y* zaś i *Noble* dostarczyć możemy na żądanie po 1 rb. za 100 sztuk w Sierpniu.

Kom. Inf.

Nauka gospodarstwa i ogrodnictwa.

108. Pytanie: Parę tygodni temu wysłałam list w sprawie umieszczenia młodej panny w obywatelskim porządnym domu, dla wyuczenia się gospodarstwa, gdyż ani szkoła na ulicy Wiejskiej, ani Chylicki nie odpowiadają zamiarom, obecnie czytam o projektowanej szkole w Szwajcarii. Ogromnie mi się to uśmiecha, ale się lękam czy wykształcenie elementarne wymagane tam nie ograniczy tej szkoły dla dziewcząt prostego pochodzenia. Idzie tu głównie o to, aby nie było zajęcie zbyt uciążliwe fizycznie dla sił wiotkich i niewyrobionych — co jest też brakiem zarzucanym Chylickom. Poza tem idzie o naukę praktyczności, prowadzenie domu, ogrodnictwo itd. Bardzo proszę o szczegóły dotyczące owej szkoły w Chailly.

Mira.

Odpowiedź: Nauka gospodarstwa i ogrodnictwa w żaden sposób nie może się ograniczyć wyłącznie na teorii i przyglądaniu się; jeżeli ma przynieść rzeczywistą korzyść musi to

być praktyka dopełniana teoretycznymi wykładami i tak prowadzona jest na całym świecie, nie wyłączając Szwajcarii, Anglii i Niemiec. Jeżeli kto nie ma zdrowia lub lęka się pracy niech lepiej nie próbuje, aby siebie i innych nie zrażać. Zastrzedz jednak musimy, że organizm zdrowy, a tylko rozleniwiony trochę brakiem ruchu i pracy fizycznej, zazwyczaj przy zajęciu gospodarzem a zwłaszcza ogrodnikiem wyrabia się, wzmacnia i zahartowuje fizycznie i moralnie — tu więc leży znakomita korzyść jaką zajęcie to kobietom przyniesie może i nie można tego zarzucać Chylickom jako braku a przeciwnie uważać jako zaletę. W angielskim kwartalniku agronomicznym dla kobiet, pomieszczono nie dawno artykuł pt. „Najpiękniejsze kobiety świata całego“, w którym wyprowadzono słuszny wniosek, że piękno uwarunkowane jest rozwojem fizycznym, zdrową pracą na świeżem powietrzu — to też za najpiękniejsze kobiety uważa autor zdrowe, hoże uczennice kolegów rolniczych i ogrodniczych.

Raz więc jeszcze powtarzamy, że roczna praktyka dać może tylko ogólne, dyletanckie pojęcie, ale nigdy wiedzy prawdziwej nie da; dla nabycia rzeczywistej umiejętności trzeba pracy fizycznej i umysłowej i specjalizacji w tych działach, które się prowadzić zamierza.

O zakładzie w Chailly podamy obszerniejszą wiadomość po otrzymaniu programów. W Chylickach istnieją dwa oddziały t zw. praktykantek, które rekrutują się z klasy zamożniejszej i właściwych uczenie kształcących się głównie dla objęcia posad.

Muszę tu jeszcze dodać, że w okolicach Wilna w majątku Krzywonosy poczta Kobylniki istnieje doskonała nauka ogrodnictwa i mleczarstwa prowadzona przez wykwalifikowaną ogrodniczkę p. Bernatowicz przy pomocy państwa Cybulskich. Nauka trwa tam 8 miesięcy a kosztuje 200 rb. Stosunek p. B. do praktykantek jest nadwyrzasympatyczny, wzorowy.

Kom. Inf.



O G Ł O S Z E N I A.



GONIEC PORANNY i WIECZORNY Wielki Dziennik Warszawski

W półroczu 2-iem r. b. „Goniec“ drukować będzie w odcinku:

Nową powieść **T. Jaroszyńskiego** p. t. **Miasto.**

Listy z wycieczki na Litwę

Bolesława Prusa

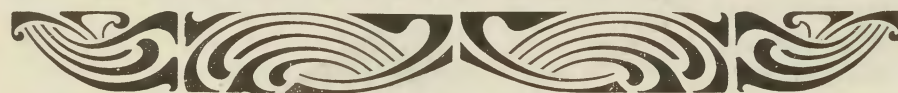
Utwory nowelistyczne

B. Prusa, Władysława Reymonta i Kazimierza Tetmajera.

W odcinku zaś wydania porannego „Gonia“ będą drukowane zajmujące powieści Haggarda, d'Aigremonta i innych.

Przypominamy że czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci i na półroczu.

Adres Redakcji i Administracji, ZGODA 5



Zakład wyrobów blacharskich

A. Hakebeila

141. Marszałkowska 141.

Wykonują roboty budowlane, krycie wież i dachów oraz niezrównana konkurencja robót ornamentacyjnych i kościelnych. Na składzie posiada wielką ilość najpraktyczniejszych wanien z piecykami, jak również lodowni pokojowych.

CENY PRZYSTĘPNE.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie

Antoniny Piaseckiej

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony; sprowadza cudzoziemki.

Świętokrzyska 20

przy Mazowieckiej.

W Ciechocinku

Pensjonat „Zachęta“ zapewnia wszelką wygodę, kuchnię wyborową, w razie potrzeby opiekę nad młodzieżą i chorymi. Właścicielka Helena Prawdzic Kuczalska.

Wyroby ubogich, Zgoda 15.

Sklep „Stałej Wyprzedaży“ poleca w dużym wyborze tanie, a gustowne sukienki, ubranka i fartuszki dziecięce. Bluzki barchanowe i kretonowe damskie od 95 kop. Fartuchy dla służby od 40 kop. Wyroby włóczkowe, sznurkowe i szczerzkarskie bardzo tanie.

Pensjonat

dla Pań przybywających do Krakowa na letnie wykłady. Podwałe 15—I p.

olej do smażenia	31	"	40	"
korzenie, rodzenki, migdały	28	"	57	"
obrazki, medaliki, paciorki	26	"	60	"
papier, pióra, atrament itp.	28	"	35	"
książki	20	"	52	"
chustki, pończochy,	14	"	12	"
oliwę do palenia	13	"	20	"
cykorję	11	"	68	"
olej rycynowy	10	"		
ocet	8	"	44	"
krochmal i farbkę	8	"	30	"
drożdże	8	"	20	"
zapałki	7	"	35	"
kwasy owocowy	6	"	30	"
sodę	4	"		
szuwaks	3	"	61	"
kwiaty sztuczne	2	"	94	"
ryż	2	"	40	"
świece	1	"	33	"
	2,354	"	73	"

Niektóre pozycje w tej tabelce są minimalne, a to dlatego, że te towary były sprowadzane w małej ilości na próbę, a gdy się pokazało, że nie mają powodzenia nie brałam ich więcej.

Naznaczanie cen sprzedażnych jest rzeczą dość skomplikowaną; trzeba obliczyć ile się za dany towar zapłaciło, dodać kosztu transportu, żądany zysk, który przy towarach grożących ususzką i usypką musi być trochę większy i podług tego obliczyć sobie, ile wypadnie żądać za funt, łut lub kwartę. Notabene chłopci kupują wszystko prócz mąki w tak minimalnych ilościach, że i to jeszcze utrudnia rachunkowość.

Kupiłam np. 10 fun. kawy za 4 rb. 50 kop. naznaczam cenę 55 kop. za funt (żydzi biorą 60 kop.) a na sprzedaż drobniejszą po 2 kop. za łut (żydzi biorą po 2½ kop.) wydaje się to nadzwyczajnym zarobkiem, prawda? Kupić kawy po 45 kop. a sprzedać ją po 64 kop.; tymczasem co mówią cyfry:

Kupiono	960	łut. kawy	za 13	rb. 50	kop.
sprzedano	738	"	"	14	" 76
usypki było	122	"	nadwyżki w cenie	1	" 26

czyli 9.29%.

A oto jeszcze parę przykładów.

Kup. słoniny	640	łut.	za 96	rb. 80	kop.
sprzedano	588	"	"	99	" 70
straty było	52	"	nadwyżki w cenie	2	" 90

czyli 3%.

Soli kupiono	12,057	fun.	za 127	rb. 57½	kp.
sprzedano po 2½ kop.	10,976	"	"	137	" 20
straty było	1,081	"	nadw.	9	" 62½

czyli 7.55%.

Na soli stosunkowo większy jest zarobek, bo nie wysycha, przeciwnie o ile się znajduje w miejscu choć trochę wilgotnem, pochłania wilgoć z powietrza przez co waga jej się powiększa. Na kaszy i mące zysk jest minimalny, tak drobny, że czasem prawie zupełnie znika, a nawet grozi przzerwaniem się w deficyt, tu bowiem owa fatalna usypka najczęściej daje się we znaki. Naftę sprzedaje się w bardzo małych ilościach, przez co wobec ususzki i rozlewania się przynosi niecałe 3%; cukier (kostka, innego nie warto dla włościan sprowadzać, bo nie zechcą go kupować) bierze się w cukrowni z rabatem 2%.

Pierniki i cukierki bardzo dobre można dostać u Popławskiego na Elektoralnej z rabatem 30% wyłącznie na piernikach, bo na cukierkach nic nie odstępuje. Dodać tu muszę, że chłopci cukierki kupują tylko na sztuki, to też trzeba wybierać małe, któreby

można sprzedawać po 2 za grosz, bo to im się bardzo podoba. Pieczywo sprowadzam 2 razy na tydzień z miasteczka, piekarz odstępuje mi 10%. Śledzie mają odbyty tylko w poście, ale wtedy kupują ich bardzo dużo, w czasie adwentu np. rozprzedałam dużą beczkę za 24 rb. Sprzedaje się je na sztuki, rozsegregowane podług wielkości na siedmio, sześćcio i pięciogroszowe. Ocet, oliwa i olej są bardzo popytne, ale przynoszą tylko 4—5%.

Przejdźmy teraz do innego rodzaju towarów: kwiaty sztuczne, wianuszki sprzedają z zyskiem 50%, wierna zasadzie zarabiania najwięcej na tem, co wkłada w dziedzinę zbytku. Kajety, papier, atrament, kupuje się z pewnym rabatem, na laurkach, bibułkach kolorowych, papierach złotych naznaczyłam dosyć wysoki procent.

Sądzę, że dosyć już tych przykładów, dodam jeszcze tylko, że naznaczając ceny, starałam się uczynić je niższymi od żydowskich, a gdy to było niemożliwe, walczyłam lepszym towarem i wagą.

Być może, iż pewne zdziwienie wywoła fakt tak znacznych strat przy rozprzedawaniu towarów, ale trzeba wziąć pod uwagę, że sprzedają zajmuje się nie wytrawna sklepowa, mająca taką wprawę, że wszystko odważy i odetnie dokładnie, ale kobieta prosta, w której przekonaniu to ziarno kawy lub odrobina mąki przeważająca lub dosypana nie znaczyć nie może.

A teraz popatrzmy, co powiedzą cyfry przy zamknięciu tego pierwszego roku, (umyślnie wybrałam rok pierwszy istnienia jako typowy i najbardziej interesujący dla pragnących sklep założyć).

W ciągu roku nabyto towarów za	2,354	rb. 73	kop.
dochodu brutto było	2,446	" 32	"
w tem za gotówkę sprzedano	1,824	" 30	"
na kredyt	622	" 2	"

Wydatki wynosiły:

Pensja sklepowej	20	rb.
patenty	23	"
światło itp.	15	" 69 kop.
	58	" 69

Zatem dochód netto wyniósł 32 rb. 90 kop. ***) co jako odsetek od 400 rb. stanowi 8¼%. Dodać tu jeszcze muszę, że miałam bardzo wiele przykrości ze strony żydów małomiasteczkowych, którzy nie posiadali się z gniewu widząc pomyslny rozwój sklepiku. Jedni przychodzili po prostu robić awantury, drudzy próbowali buntować włościan, inni wreszcie chwycili się najradzykalniejszego środka i o byle co robili podstępne oskarżenia, sprowadzając różne śledztwa, rewizje, strażnika i żandarmów, chcąc mi w ten sposób handel obrzydzić.

Oto jest w paru słowach historia i obraz mego sklepu. Dodać jeszcze winnam, że jest on wyjątkowo niekorzystnie położony. Majątek nasz leży przy drodze ubocznej, nie ma wcale uwłaszczonego chłopów, a najbliższe wsie włościańskie odległe są o parę wiorst. Na miejscu są tylko ludzie służący u nas w liczbie 54 rodzin, — miasteczko zaś spore, bo liczące do 6,000 mieszkańców jest oddalone tylko o 4 wiorsty, — wreszcie we wsiach okolicznych są żydowskie sklepiki. Jestem najmocniej przekonana, że sklep założony z większym od mojego kapitałem i w lepszych warunkach, a więc w majątku przeciętnym szosą, zdala od miasteczka, lub też we wsi koś-

*** Jak widzimy przy pensji przenoszącej 60 rb. dla sklepowej, sklep przyniósłby straty, lub też wypadałoby drożej towary sprzedawać. (Red.)

cielnej, rozwijałby się daleko lepiej i mógłby nawet dochód przynieść. Sądzę jednak, że nie to jest celem osób zakładających sklepik na wsi, lecz — że pociągają ich myśl oddania prawdziwej przysługi włościanom, przez ułatwienie im nabywania najniezbędniejszych rzeczy na miejscu, bez lichwy, oszczędzenie im ciągłych wędrówek do miasteczka (a co za tem idzie odwiedzin w monopolu) i wyrwanie ich z pod fatalnego wpływu żydowskiego. Nagrodę za pracę, kłopot nieodłączny od prowadzenia takiego sklepiku, będzie z pewnością widok zadowolenia ludzi, którym się trochę ułatwiło ich bez wątpienia ciężkie życie, oraz przekonanie, że zrobiony został krok naprzód w zbliżeniu dworu do ludu.

J. Zakrzewska.

Czytelniczki nasze, które mają sklepy wiejskie prosimy o podzielenie się z nami swem doświadczeniem i napisanie jak się sklepy rozwijają. (Red.)

Wilh. Feldman.

„Współczesna Literatura Polska — 1880 — 1904“.

(Warszawa, Fiszer, tomów cztery, 1905).

(Ciąg dalszy).

„Karłowaciały duchy“!.... Karłowaciały one w latach 1880—82 na wszelki sposób, ze wszelkich powodów, w okolicznościach najróżnorodniejszych: i tępych i ostrych, i głuchych i czujnych, i swoich i cudzych. Karłowaciały niewiadomo nawet nieraz dobrze dlaczego; to co w zjawiskach jest skutkiem podszywało się pod pozory tego, co w nich przyczyną i dawało kołowrotek wyobrażeń, który dziś, w rękach naszych, równie chyżo kręci się w lewo jak i w prawo, według upodobania, dla zabawki bodaj.

W r. 1882 — opowiada Feldman — przełożone prywatnych zakładów żeńskich w Warszawie zapragnęły uczcić pamięć Pauliny Krakowowej i rozpięły konkurs na dzieło, przedstawiające w formie powieści lub pamiętnika obraz dziewczęcia i wzór dojrzalej kobiety na tle stosunków społecznych, w zgodzie z potrzebami chwili bieżącej i wymaganiami zdrowo pojętego postępu. Polem działania kobiety miała być rodzina, ale mogło ono leżeć i po za jej obrębem, osoby zaś wchodzące do dzieła powinny być należeć przeważnie do klasy średniej... Komitet konkursowy, złożony z Marji Ilnickiej, Jadwigi Sikorskiej, ks. Zygmunta Chęłmickiego, Piotra Chmielowskiego i Florjana Łagowskiego, uznał za odpowiadającą warunkom konkursu powieść Zofji Urbanowskiej p. t. „Księżniczka“.

Analizując utwór Urbanowskiej historyk współczesnej naszej literatury czyni mu zaszczyt niezwykły, kto wie czy nie jedyny w owej Polsce, stojącej niegdyś nierządem, dziś słynącej z niekonsekwencji poniekąd systematycznej, usystematyzowanej. Oto utrzymuje, że laureatka konkursu Pauliny Krakowowej zwycięzko przełamała w „Księżniczce“ wrodzoną ułomność swego narodu: „świadomie, zasadniczo i celowo wyciągnęła ostateczne konsekwencje z programu pozytywistycznego“ (I, 38).

Mieliśmy więc chyba w powieści Urbanowskiej jakąś potworność olbrzymią, straszliwą, — jeżeli sobie uprzytomnimy górę całą określić, podpierających polskie przykazania pozytywizmu; propaganda „zgodny z faktem dokonany“; „krakanie czarnego ptactwa reakcji na temat: precz z marzeniami“; „młody człowiek dojrzewający po r. 1870 w Warszawie, Kra-

kowie czy też w Poznaniu, słyszał jeden tylko imperatyw kategoryczny, jedną zasadę życiową: bądź trzeźwy, bądź utylitarny, bądź pozytywny“; „całe też pokolenie nie wydało ani jednego bohatera, ogromna zaś większość urządziła sobie życie grzeszne w zwyczajnem filisterstwie i sobkostwie, jako najłatwiejszem zastosowaniu zasady zgody z losem“; „wampir rachunkowego racjonalizmu wyssał z łona społeczeństwa popędy i natchnienia wznioślejsze, które w poprzedzającym czterdziestolecu dźwignęły z nicości potężny ruch polityczny i literacki, więc sprawy ducha pochłonięte zostały przez jałową politykomanję (w Galicji głównie), zastąpione przez puste, przeważnie z osobistej polemiki żyjące dziennikarstwo“; „dużo wprawdzie mówiono i pisano o pracy organicznej, o pracy u podstaw, ale błyskotliwe te frazesy były tylko błędnymi ognikami na bagniskach“; „poeci giną z głodu, jak Bartusówna, lub wytwarzają typ pseudo-romantycznego farysa, oszałamiającego się do zatury siły szynkownianym haszyszem, jak Dzierżkowski, Lam, Czerwieński, Stebelski“; „nie przyszło wprawdzie nigdzie do otwartej zdrady narodu, jak to na emigracji weszli w pozytywizm Buszczyński, Gilter itp., ale program pracy wyłącznie kulturalnej w warszawskiej *Prawdzie*, program powstałego w r. 1882 w Petersburgu *Kraju*, polityka stanowa i austriacka stańczyków krakowskich, zatarasowanie się poznańczyków przed kulturkampfem pruskim w zakratowanych i zasklepionych murach ideałów wyłącznie babinicowych i zakrystyjnych — wszystkie te pozytywistyczne objawy wytworzyły w społeczeństwie atmosferę szpitalną, w której“....

Właśnie „Księżniczka“ Urbanowskiej, jako ostatecznie świadome, celowe, a konsekwentne słowo pozytywizmu, powinna nam jak na dłoni okazać teraz, co się to dzieć może w atmosferze tak niezdrowej, szpitalnej. I oto historia literatury sama podaje nam szczegółową treść powieści.

Wytworną, delikatną, wykształconą Helenkę Orecką urągłiwie przezywano *księżniczką* w handlowym domu Radlicza. W kantorze Radliczów, za piętnaście rubli miesięcznej pensji i całkowite utrzymanie przy rodzinie, dziewczyna zniewoloną była przyjąć obowiązki, gdy ojciec jej, jeden z rozbitków ostatniej burzy krajowej zupełną ruiną majątkową przypłacił swą lekkomyślność, nieopatrność i nałóg do wystawnego życia szlacheckiego. W nowem otoczeniu słowo każde, gest każdy tych plebejuszów i dorobkiewiczów stupudowym kontrastem pada na wiotką, idealnie arystokratyczną duszyczkę Helenki. Od świtu do późnej nocy życie Radliczów jest jednym pasmem surowej pracy, groszowej oszczędności, kręcenia się z regularnością kółka maszynowego w kole twardo pojmowanego obowiązku. Młody Radlicz kieruje zakładem hodowli nasion i wykładając Helenie rachunkowość, wygłasza przed nią zdania potworne, w których cyfra, pieniądz, zarobek odgrywają rolę dźwigni ocalenia i zbawienia kraju. Wszyscy zresztą do siebie podobni: jedna Radliczówna jest kwiaciarką, druga maluje na porcelanie, trzecia fabrykuje konfekty, matka chodzi z kluczami u pasa i ceruje szkarpetki. Cały tydzień każdy pracuje jak bydło, w niedzielę schodzą się wszyscy na uroczystość rodzinną, czytają, grają, śpiewają, rozprawiają o interesach domowych i publicznych, a od mar i marzeń odżegnywają się oburącz jak od grzechu śmiertelnego. — „Marzycielstwo jest rzeczą szkodliwą, jako przytępiające energję i prowadzące do lenistwa duchowego“ — powiada brzydko, jak

dębczak sękaty i nieociosany Andrzej Radlicz.... I co powiecie? — temu to dębczakowi Helenka — ma się rozumieć po dość stosunkowo długich namysłach i rozważach — oddaje serce... To mało: oddaje mu w końcu i rękę...

Jeżeli nikt obecnie w Polsce nad rozwiązaniem podobnem rąk nie łamie i włosów z głowy sobie nie wyrzywa, to niezawodnie dlatego, iż od lat niewiem ilu, pięćdziesięciu, ośmdziesięciu, stu, otrzaskaliśmy się z sytuacjami tego rodzaju i w życiu i w piśmienictwie. W założeniu, w osnowie głównej, w dążności naczelnej, cóż innego niż Urbanowska w „Księżniczce“ powiedzieć nam chcieli: Kraszewski w *Resurekcji*, Korzeniowski w *Krewnych*, T. T. Jez w *Wnuku chorążego*, Bałucki w *Puńskich dziedziach*, Lam w *Idealistach*, Orzeszkowa w *Zygmuncie Ławiczu*, Widmach, *Chłopie*, *Nad Niemnem*, Świętochowski w *Aurelim Wiszarze*, Sienkiewicz w *Polanieckich*?... A co do „pozytywizmu szpitalnego“, który przed nami „Księżniczka“, zilustrować miała *in extremis*, na dwoje tu jeszcze babka wróżyła. Bo trzeba wiedzieć, że i doktryna każda — jak kij — dwa ma końce. Zwróćmy kij w stronę przyszłości, gdzie się wylęgają nie obrani z sił, z rozumu, z czerstwości synowie, gdzie w całym przepychu i majestacie młodości odsłaniają nieśmiertelne swe piękno nagie dusze Przybyszewskiego, gdzie od nadmiaru napoleońskiej chwały i wielkości drgają, rosną i pełnią popioły Żeromskiego, gdzie smutek większy niżli Tatry Tetmajer dźwiga na swej głowie, gdzie na sponiewieranych grobowcach płoną żagwie warjackie i tańczą rozbrykane chochoły Wyspiańskiego, — a! wtedy ślepym ten będzie, kto wobec słońca tych młodych nie dojrzy w pozytywizmie prochu, zgnilizny i martwoty. Lecz spróbujmy skierować doktrynę w stronę przeszłości, gdzie z posiwiałemi i pochylonemi ku ziemi głowami odchodzą ojcowie schorziali, „pełni napoju i jadła“: kwestja odrazu wywija koziołka i płazom pozytywizmu w mgnieniu oka wyrastają orle skrzydła. „Nie obniżajmy znaczenia pozytywizmu — słusznie i w porę upomina Feldman (I, 3). Już samo wywieszenie hasła *wiedza to potęga* i popularyzowanie tej wiedzy po latach zastoju umysłowego i cofania się po za poziom Europy, jest niezmiernie doniosłością *zastługą kulturalną*“. „Pozytywizm dążył do przetworzenia dawnego typu mistycznego, *uposażał go we wszystkie siły potrzebne do życia, dawał zgłodniałej duszy chleb wiedzy europejskiej i przykazania altruizmu*“ (15), itd.

I. T. Hodi.

O czem piszą.

Tygodnik ilustrowany помещаа artykuł księdza Adama Pieńkowskiego p. t. Chrześcijaństwo i katechizm. Światły kapłan wyrazami pełnemi uczuć humanitarnych wypowiada swe zapatrywania na artykuł St. Witkiewicza помещony w Reformie szkolnej, kończąc je następującym zwrotem: Kto prawdziwie kocha wiarę swych ojców i pragnie szczęścia dla przyszłych pokoleń, kogo Bóg postawił na czele rodziny i na straży ideałów domowego ogniska; komu Opatrzność wskazała miejsce na świeczniku, by hetmanił ludowi wiernemu w drodze do zbawienia: *powinien* zaznajomić się z treścią rozprawy Witkiewicza p. t. Chrześcijaństwo i katechizm, i wedle sił pracować, aby głos jego nie przebrzmiał bez echa. — W tym samym 23 numerze „Tygodnika“ jest zajmujący arty-

kuł G. Olechowskiego p. t. *Japońska zagadka*. Autor twierdzi, że japończyk nie zna wpływu ręki kobiecej. Nigdy nie jest jej poddanym, nie ubóstwia jej, nie rozdrabnia wielkich uczuć jak miłość ojczyzny, na drobne uczucia erotyczne. Ztąd też „nieznane są typy niedołęgów, pantoflarzy, bawidamków, flirciarzy, froterów, lwów salonowych, lalusiów i t. p. znanych nam niestety“... „W Japonji choć mężczyzna nigdy nie stawia kobiety na wysokich piedestałach, ale też nigdy nią nie pogardza, nie jest dla niej rycerzem lub trubadurem, ale też nie jest brutalem. Nie pozwala jej usypiać na swem łonie rycerskiego ducha żołnierza, ale stwarza dla niej uniwersytety. Nie uprawia jej kultu w sposób banalny, ale wytworzył typ artystycznie piękny gejszy wykwiintnej.

Mamy dwa uderzające przykłady wszczepienia w dzieci japońskie tej dzielnej, męskiej, patriotycznej zasady: wszystko osobiste poświęca się dla interesów ogółu. Pierwszy przykład — to sekret z jakim Japończycy przygotowywali się do wojny... sekret, którego nie zdradziła żadna gazeta, żadna plotka. Drugim drugoczącym przykładem tego dzielnego, męskiego wychowania jest solidarność japońskiego społeczeństwa. Umilkły spory — *walka klas, polemika prasy*. Wszyscy, jak jeden mąż stanęli pod sztandarem sprawy narodowej.

Przegląd działalności kobiecej.

W Krakowie powstał niedawno projekt założenia dwóch instytucji mogących mieć wpływ bardzo zbawienny na umoralnienie społeczeństwa.

Jedna z wizytatorek „biura sprawdzeń“ pani M. H. przerażona wzrastającą liczbą małoletnich przestępców, którzy nie cofają się nietylko przed kradzieżą i pijaństwem, ale nawet przed morderstwem i rozpustą, powzięła myśl założenia domu poprawczego, chłopcy ci bowiem zamykani do więzień, pozostawieni bez rodzicielskiego moralnego kierunku, a przymuszeni stykać się ze starszymi złoczyńcami, psują się do gruntu.

Myśl pani M. H. poruszyła szersze koło, tak mężczyźni, jak kobiety pracujących na polu spraw społecznych i w pierwszej połowie kwietnia zebrała się sesja, za staraniem inicjatorki, mająca na celu naradzenie się nad tem tak ważnem dziełem. Wszyscy zabierający głos uznali, że instytucja podobna bardzo jest potrzebna, jedni radzili, aby pobudzić do działania Sejm i Wydział Krajowy, drudzy dowodzili, iż przyczyną złego jest nędza, która nie pozwala rodzicom czuwać nad wychowaniem dzieci i jej głównie zapobiegać trzeba; inni znów byli zdania, iż dom taki wymaga wielkich funduszy, na które kraj w obecnej chwili zdobyć się nie może, że jest już dosyć instytucji dla ubogich chłopców i radzili, aby rzecz odroczyć na później; na te słowa jeden z młodych urzędników magistratu zauważył, iż w aktach miejskich już przed 120 laty złożony został piśmienny projekt domu poprawy, a gwoli tylko zwyczajowi naszemu odkładania wszystkich spraw na później, dotąd w życie wprowadzony nie jest, mimo, iż wydział krajowy już kilkakrotnie zabierał się do dzieła i nawet kazał robić plany i kosztorysy.

Sesja zakończyła się nie uradziwszy nic stanowczego, ale pani M. H. która już zebrała na ten cel 2,000 koron postanowiła zakrzętnąć się, aby go zaraz wprowadzić w życie i nim Wydział Krajowy weźmie się do dzieła, nająć parę izb, osadzić w nich pod

dobrą opieką małoletnich przestępców. Jakie będą skutki tych zabiegów, doniosę wam później. Drugim projektowanym społecznym dziełem, którego myśl powzięła jedna z pań tutejszego towarzystwa, są *osady rolne*, istniejące już od dawna w Holandji, Niemczech i Szwecji i przyczyniające się wiele do rozwinięcia przemysłu i rolnictwa w kraju i dobrobytu mieszkańców. Pani ta chcąc myśl swoją udzielić szerszym kołom, podała rodzaj memorjału do tutejszych gazet, w którym przedstawiła, iż najlepszym środkiem do zapobieżenia nędzy jest zakupywanie gruntów tanich, dzielenie ich na kolonie i osadzanie tam biednych rodzin, nie mogących się utrzymać w mieście. Kolonie te wraz z domkiem na mieszkanie wypuszczone będą na początek darmo, a potem za małą opłatą, osadnicy zaś stosownie do uzdolnienia trudnić się będą w lecie ogrodnictwem lub rolnictwem, a w zimie uprawiać rzemiosła. Osada mieć będzie swój zarząd, szkołę dla dzieci, czytelnię, miejsce rozrywki, nawet kościół jeżeli parafia zbyt daleko, słowem wszystko co do ucylizowania osadników potrzebne. Ponieważ w niedługim czasie memorjał i statut ogłoszone będą drukiem, przeto pobieżnie tylko o sprawie tej wspominam.

H. D.

Kobieta zoolog. Kobiety studjujące w St. Zjednoczonych powołały przed laty kilku do życia stowarzyszenie, mające na celu umożliwienie zoologom żeńskim pracę na stacji zoologicznej w Neapolu. W związku z tem utworzona też została nagroda, przyznawana co dwa lata w sumie 1,000 dol. za wybitną pracę przyrodniczą kobiety-badacza. Niedawno nagroda ta udzielona została po raz drugi, pannie Stevens.

Kobiety jako pomocnice budowniczych. Organizatorka praktycznej szkoły robót kobiecych p. M. J. Argamakowa, wniosła do ministerjum spraw wewnętrznych podanie, z prośbą o zatwierdzenie programu otwieranych przez nią w jesieni r. b. budowlanych kursów dla kobiet.

Na kursy przyjmowane będą kobiety, które ukończyły co najmniej średni zakład naukowy. Kończące kurs otrzymywać będą dyplomy na tytuł „pomocnicy budowniczego“.

Dozorczyńie w szpitalach. W Paryżu ukazała się zajmująca broszurka o obowiązkach dozorczyń szpitalnych — o tem mianowicie, że działalność ich nie może się ograniczać tylko samą opieką nad fizycznym dobrobytem chorego, bo ten chory potrzebuje jednocześnie opieki moralnej, słów pociechy, cierpliwości niesłychanej przy wysłuchiowaniu nieskończonych wyrzekań i skarg, mianowicie gdy chodzi o nieuleczalnych i staruszków. W chwili, gdy chory opuszcza szpital, dozorczyńia powinna im przypomnieć zalecaną przez doktora dietę, oraz ostrożności, jakie powinien zachować, żeby uniknąć recydywy i jak najprędzej odzyskać zupełne zdrowie.

Następnie broszurka omawia różne zobowiązania dozorczyń co do godzin służby, mieszkania, żywienia chorych, wizyt gości, a nadewszystko... prezentów. Broszurka ta jest tak starannie ułożona, że świadczy o gruntownej znajomości przedmiotu i o szczerzej chęci zapobieżenia liczny nadużyciom.

W sprawie stuletniego jubileuszu zakładu ogrodniczego Ulrycha.

Zamieszczając poniżej odezwę p. J. Trojanowskiego w sprawie zebrania drogą składek funduszu stypendjalnego imienia Ulrychów, możemy tylko naj-

goręcej przyklasnąć temu projektowi. Aby jednak myśl ta dla ogrodnictwa polskiego nabrała znaczenia bardziej doniosłego, zaproponowałabym następujące szersze określenie jego celu, mianowicie należy dołożyć starań dla zebrania funduszu stypendjalnego od którego odsetki mogłyby być użyte bądź corocznie, bądź co lat parę na wysyłanie zagranicę dla kształcenia się specjalnego, *ogrodnika, który pragnąłby się poświęcić zawodowi instruktora ogrodniczego.*

Zarzut, że wkrótce mielibyśmy instruktorów za dużo nie może być brany pod uwagę, gdyż wiemy doskonale wszyscy jak trudno jest o dobrego instruktora i jak zapotrzebowanie ich nieustannie się zwiększa, jak koniecznem jest dla rozwoju ogrodnictwa, aby instruktor zamieszkiwał i pracował w jednej okolicy i obznajmiał się jaknajlepiej z miejscowymi warunkami. Nadszedł czas, w którym i włościanie coraz silniej odczuwają chęć rozwinięcia ogrodnictwa; specjalnie wykształceni instruktorzy stają się dla nich coraz bardziej potrzebnymi i można stwierdzić z całą pewnością, że zapotrzebowanie to stale wzrastać będzie. Może też doczekamy się tej szczęśliwej chwili, w której każdy powiat będzie miał przynajmniej jednego instruktora ogrodnika. Trzeba tylko na stypendystów wybierać ludzi zdolnych, inteligentnych i wyróżniających się prawością charakteru i zamiłowaniem.

Wreszcie jeszcze jedna propozycja a m. ta, aby kobiety miały również możność korzystania ze stypendjum i zdobycia wiedzy dostatecznej dla objęcia zawodu instruktorki. To życzenie wypowiadam jako gorąca zwolenniczka poświęcenia się kobiet ogrodnictwu i uczestniczka wydziału ogrodnictwa kobiecego.

M. Karczevska.

Dnia 31-go sierpnia r. b. upływa sto lat od założenia w Warszawie przez Jana Ulrycha, rodem z Łużyc Dolnych, zakładu ogrodniczego, istniejącego nieprzerwanie po dzień dzisiejszy, obecnie noszącego firmę C. Ulrycha.

Najdawniejszy ten i największy w kraju, wzorowo prowadzony, zakład ogrodniczy przynosi chlubę ogrodnictwu naszemu i śmiało może być zaliczony do najlepszych w Europie.

Usilną, wytrwałą i rozumną pracą, opartą na wiedzy zawodowej i rozległym wiekowem doświadczeniu, dzielnie zasłużył się ogrodnictwu krajowemu przez rozpowszechnienie milionów wyborowych drzew owocowych, krzewów ozdobnych i roślin doniczkowych, dając pracę znacznej liczbie ludzi i przyczyniając się do podniesienia bogactwa narodowego, wyrobienia smaku estetycznego i zatrzymania w ubogim kraju znacznych sum za produkty, którychby w wielu razach należało szukać za granicą.

Niemalą również zasługą zakładu Ulrychów jest praktyczne wykształcenie całych setek zdolnych ogrodników, którzy szerzyli następnie wiedzę ogrodniczą w najodleglejszych zakątkach kraju naszego, Litwy, Podola, Wołynia i Ukrainy. Że ogrodnik, mający głowę otwartą, chęć do nauki i pracy, mógł się tutaj znakomicie uczyć, jest widoczne, bo nauka opierała się na rozległej praktyce, co w ogrodnictwie ma zawsze największe, podstawowe znaczenie. Okoliczność powyższa nabiera tem większego znaczenia, że szkół ogrodniczych nie mieliśmy w kraju zupełnie, a wyjazd za granicę, z przyczyny braku dróg żelaznych i nieznajomości języków obcych u ogółu adeptów ogrodnictwa, był bardzo utrudniony, skutkiem tego prawie niemożliwym było korzystanie z praktyki w ogniskach ogrodniczych, cudzoziemskich.

Zaznaczyć również należy, że zakład Ulrychów nieraz pierwszy wprowadzał do kraju, nieznane przedtem, uprawy niektórych roślin, lub nowe metody ich hodowli i uszlachetniania; stosując je na dużą skalę, wyrabiał im prawo obywatelstwa w ogrodnictwie krajowem i, jako pionier, wskazywał drogę innym. Na polu otrzymywania nowych odmian również chlubił się zakład, się odznaczył, wyhodował między

innemi wiele pięknych mieszanców azalji, które wspólnie z kameljami, były jedną ze specjalności zakładu.

Wreszcie, jako ludzie, zwierzejnicy i dobrzy obywatele kraju, Ulrychowie również zasługują na uznanie i wyróżniają się z pomiędzy wielu innych.

Szereg tych zasług i uczciwa, wytrwała praca trzech pokoleń w ciągu całego stulecia właścicieli zakładu, tak dobrze zapisanego w historii naszego ogrodnictwa, zasługuje bezwarunkowo na publiczne uczczenie. Nieuznanie tych zasług byłoby wielką, rażącą niesprawiedliwością ze strony naszego świata ogrodniczego. W zdrowym społeczeństwie dwóch zdań być tu nie może...

Zamiast składkowej uczty, która nie nie tworzy i o której zwykle bardzo prędko się zapomina, dla upamiętnienia tej jedynej w historii naszego ogrodnictwa uroczystości, proponuję uczcić zasługi Ulrychów trwałym upominkiem, mianowicie, aby drogą składek zebrać *fundusz stypendjalny imienia Ulrychów*. Odsetki od tego funduszu obrócone byłyby na zapomogi, udzielane na kształcenie się w ogrodnictwie za granicą zdolnych ogrodników, którzyby poprzednio odbyli gruntowną, dłuższą praktykę w kraju.

Jeżeliby się nie zebrał fundusz dostateczny, czego zresztą nie przypuszczam, to zebraną sumę można by podzielić na jednorazowe zapomogi, np. po rb. 150.

Należy prócz tego uczcić obecnego właściciela zakładu, p. Gustawa Ulrycha, adresem zbiorowym.

Zwracam się przeto do Kasy Rolników i Ogrodników z prośbą, aby raczyła myśl moją podjąć, zająć się zbieraniem składek i przygotowaniem adresu.

Żywie niepłonną nadzieję, że ogół ogrodników naszych, miłośnicy ogrodnictwa i wogóle wszyscy ci, którym sprawy ogrodnictwa krajowego leżą na sercu, wezmą według możliwości żywy udział w nadsyłaniu składek na cel, powyżej wymieniony.

Józef Trojanowski.

Kandydat nauk przyrodniczych.

Z TYGODNIA.

Nowa kanoniczka. Na miejsce ustępującej, z powodu ślubów małżeńskich, kanoniczki Zofji Bogusławskiej, wybrała kapituła pp. kanoniczek d. 30 z. m. pannę Jadwigę Strzemiń-Stroynowską, córkę p. Jana Stroynowskiego i Jadwigi z Bielińskich, obywatelstwa ziemskiego z Lubelskiego, wnuczkę Aleksandra Bielińskiego, pułkownika wojsk napoleońskich i długoletniego prezesa T. K. Z. w Lublinie.

Polepszenie bytu służby domowej. Kobiety petersburskie jednoczą się w celu zdobycia równouprawnienia i zorganizowały komisję dla polepszenia bytu służby domowej. Tymczasem zdecydowano, by służba nie pracowała dłużej jak 10 godzin i postanowiono na zimę otworzyć reursę dla służ.

Towarzystwo ochrony kobiet. Ze sprawozdania ostatniego posiedzenia Tow. ochrony kobiet dowiadujemy się, że wydział umieścił w Przystani 22 kobiety, w Piaseczynie 4, a 3 w domach prywatnych w charakterze służących. Wszystkie one okazują jaknajwiększy zapał do pracy oraz najżywszą wdzięczność dla swych opiekunek.

Wydział przyjął do wiadomości oświadczenie p. oberpolicmajstra, że wydał on organom podwładnym polecenie, aby kobiety chcące powrócić na drogę uczciwą, kierowane były wprost do kancelaryi T-wa ochrony kobiet.

Osoba odpowiedzialna do prowadzenia sklepiu chrześcijańskiego na wsi lub w miasteczku przyjąłaby zajęcie w tej gałęzi pracy za skromnem wynagrodzeniem; poleca Helena Prawdzic-Kuczalska. Wiadomość: Ciechocinek, Pensjonat Zachęta.

Mleko na wsi.

Pod takim tytułem p. Z. D. w swym codziennym feljetonie w „Gazecie Polskiej“ pomieścił krytykę ogłoszenia naszego, iż matkom, wyjeżdżającym na wieś radzimy zaopatrzyć się w mączkę mleczną i mleko zgęszczone i t. d. Sądził p. Z. D., że preparaty, „znane i uznane“ Nestlé'a, przeznaczone są dla ludności miejskiej, że w miastach, gdzie istotnie trudno jest o dobre mleko i t. d.

Otóż w miastach właśnie mleko stosunkowo bywa lepsze o ile jest brane z zakładów, obsługiwanych przez gospodarstwa mleczne. stojące pod względem czystości wydoju, urządzeń technicznych, zdrowotności obór i rasy krów — na wysokości zadania. Takich wzorowych obór i gospodarstw mlecznych mamy w kraju niewiele. „Na wsi“, a pod tem mianem rozumiemy przedewszystkiem nasze mieszkania letnie, mleko „prosto od krowy“ bardzo często nie przynosi z sobą czystego produktu i zdrowia dla konsumentów. Przyczyny tego są: niesprawdzone przez nikogo choroby krów, brak czystości w oborach, brud rąk przy dojeniu i szkopki drewniane, zatrzymujące pozostałości i pył. Przy napływie letników i większem zapotrzebowaniu przemysłny stróż willi, utrzymujący zwykle krowy, rozcieńcza mleko wodą, lub skupuje je od niebardzo również sumiennych sąsiadów lub zawodowych pachciarzy.

Ale nawet w krajach, gdzie istnieje mleko dobre z gospodarstw wzorowych, preparaty mleczne Nestlé'a nadzwyczaj są rozpowszechnione, gdyż zastępują dzieciom nietylko mleko krowie, ale i kobiece, coraz gorsze, wskutek fizycznego zwyrodnienia matek. Genjalny chemik Nestlé jeszcze w latach 60-ych z najlepszego mleka szwajcarskich krów rasowych wyrabiał preparaty, które swą wysoką pożywnością i strawnością okazały się najodpowiedniejsze dla słabych żołądków dziecięcych lub osłabionych starszych osób chorobami dotkniętych.

Konsumenci mleka Nestlé'a nie zarażają się tuberkulozą, która tak często z chorych krów na ludzi przechodzi; nie dostaną biegunki, nie zanieczyszczą żołądka. Najważniejszem jednak, że preparaty Nestlé'a zmniejszają śmiertelność dzieci. Z danych statystycznych Berlina, które mamy przed sobą, okazuje się, iż przeciętnie w pierwszym roku życia umiera na 100 dzieci: w klasie robotniczej 30, w stanie średnim 18 i w sferach wyższych 8! Gdyby mleko wogóle było dobre, śmiertelność taka stała by się nawet przy dotkliwej nędzy niemożliwą, bo statystyka jest poczerpnięta z danych Berlina, gdzie istnieją żłobki, przystanie dla noworodków, domy wychowawcze i bardzo wiele urządzeń społecznych i filantropijnych u nas zupełnie nieznanymi.

Rozpowszechnienie preparatów Henryka Nestlé'a stworzyło ogromną ilość rozmaitych naśladownictw, surogatów i fałszowań. Ostrzegając konsumentów przed kupnem nieoryginalnych produktów, zwracamy uwagę też na opakowanie, które powinno być francuzkie nie niemieckie. P. Z. D. z „Gazety Polskiej“ zwraca uwagę na to opakowanie francuzkie — otóż objaśniamy, iż niektórzy handlujący, by oszczędzić cło, przemycają preparaty Nestlé'a z Niemiec. Przy przemycaniu jednak, towar leży często na ziemi, nasiąka wilgocią, puszki rdzewieją i to wszystko odbija się ujemnie na dobroci towaru, a potem i na zdrowiu dzieci.

Uczeni zagranicą i u nas już dawno wypowiedzieli się o wartości preparatów Nestlé'a, zechcą zatem czytelnicy nie uważać odpowiedzi niniejszej za reklamę, lecz za rzetelne świadectwo prawdy.

dr.

NADESŁANE:

Adam Szymański. Najlepszy Elementarz Świata. Znakomity elementarz polski Konrada Prószyńskiego (Promyka). Skład główny, Księgarnia naukowa, Krucza 44. Jest to ocena godna tego pomnikowego dzieła, jakim dla Polski jest elementarz Promyka. Jeśli bowiem arcydzieła naszej literatury coraz częściej „pod strzechy“ trafiają — dzieje się to głównie za przyczyną „elementarza dla samouków“. W warunkach, w jakich się rozwija nasza oświata ludowa, ten elementarz jest jej prawdziwą podporą i dźwignią. Adam Szymański uwytadnia w swej broszurze punkt po punkcie całą wyższość elementarza Promyka nad wszystkimi dotychczas wydaniami. Tę wyższość ocenili również Anglicy, uznając metodę Prószyńskiego jako najlepszą z pośród wszystkich istniejących dotychczas.

St...er.

Odpowiedzi redakcji.

Do p. U. K. Ambicji, rezygnacji itd. pomieścić nie możemy, tłumaczenie jest bardzo ładne, ale nie mamy miejsca w tym dziale.

Do p. S. w Wierz... Dziękujemy, prosimy o korespondencję.

Przewodnik adresowy.

Biura Nauczycielskie.

J. Jahołkowska, Marszałkowska 118.
Marya Noworyto dawniej Golczewska,
Marszałkowska 94.
Ant. Piasecka, Św. Krzyżka 20.
Popławska dawniej Kuczborska, Mar-
szałkowska 88.
E. Hennel, Krucza 19.

Biura melioracji ogrodniczych.

WARSZAWIANKA przedsiębiorstwo
zdobniczo-ogrodnicze, porady fachowe,
inspekcje, plany. J. Gebethner, Mazo-
wiecka 6.

Drób rasowy i jaja wylęgowe. Dominium
Nowa Wieś, Telaki, g. Siedl.: Kury,
indyki Sokołskie, gęsi Emdenskie.

Farby i Zaprawy do podłóg.

Henryk Osinski, Miodowa № 12.

Hafty.

Zakopiańskie hafty, ubrania ludowe
i kilimy. Wspólna 50, m. 3.

Hôtel — pension.

Hr. Stadnickiej, Krucza 42, telef. 4260.
Tekli Nałęcz-Swaryczowskiej, Krak.-
Przedm. 5.
Zofji Wernerówny, Królewska 29.

Księgarnie.

M. Borkowskiego, Marszałkowska 97.
Kupno i sprzedaż produktów nabiałowych.
Warsz. Ziemiańskie Tow. Mleczarskie,
Nowy Świat 44.

„Lekarze dentyści“.

Lekarz-dentysta A. Zawadzki, Mar-
szałkowska 108 róg Chmielnej.

Mag. konf. damskich.

L. Szyszko & Co., Ś-to Krzyżka № 16.

Magazyny Bielizny.

Bracia Zander, Nowy Świat № 43,
Marszałkowska № 88.

Materiały piśmienne.

A. Gorska, Szpitalna 9.

Naczynia kuchenne.

Szczawiński, Senatorska 31.

Pracownie i Magazyny jubilerskie.

J. Lipowski, Trębacka 9.
A. Oraczewski, Nowy Świat 29.
J. Ruszczyński, Senatorska 22.

Pracownie sukien.

M-me Alexandrine, Świętokrzyżka 5.
„Filomena“ daw. A. Kotarska, Wspól-
na № 32.

Pończochy bez szwu i trykotaze.

N. Berlinerblau, Żabia 1. Ist. od 1841 r.

Pracownia amazonek.

A. Riedel, Wróbla 18, m. 13.

Roboty kobiece na kanwie, suknie i t. d.
i przybory.

N. Berlinerblau, Żabia 1. Ist. od 1841 r.

Składy nasion i narzędzi ogrodniczych.

„Ogrodnik Polski“, Mazowiecka 11.

Szuwaksy i Smary

„Chromolin“, Ordynacka 9, m. 21.

Ubrania dla dzieci i uczniów.

S. Przeździecki, Mazowiecka Nr. 5,
poleca w najnowszych fasonach.

ISTNIEJĄCA OD ROKU 1874.

Fabryka Wyrobów Stolarskich

JÓZEF SAWICKI w Warszawie,
ul. Mokotowska 43.

Poleca meble **własnego wyrobu** we wszystkich stylach klasycznych oraz
najnowszych fasonach modernizmu (secessji) z wyborowych materiałów.
Ceny umiarkowane. **Telefon 2625.**

A. Litwajtys

Krawiec damski,
nagrodzony medalem honoro-
wym przez Akademię Paryską
Krawców.

**Najakuratniej wykonywa kostjomy angielskie, żakiety i okrycia
futrzane. Ceny przystępne.**

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA № 137.

MAGAZYN MÓD

K. Świderskiej

Warszawa, ul. Chmielna Nr. 10.

Znany z wykwintnego gustu, po-
leca kapelusze angielskie, skromne
i najstrojniejsze po cenach przy-
stępnych.

Prowadząc pracownię modeli kape-
luszy damskich na Cesarstwo; Pa-
nie pragnące wyuczyć się modniar-
stwa, mają możność poznać tako-
we w ciągu dwóch sezonów grun-
townie.

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny.

Poleca wszelkie roboty w zakres ta-
picerstwa wchodzące. W. Tuszewski
Ś-to Krzyżka № 3. Firma istnieje od
1878 r.

Zakład gimnastyki szwedzkiej dla kobiet i dzieci.

Heleny Prawdzic-Kuczalskiej, ul. Mo-
nuszki 9. Od Czerwca do Paździer-
nika w Ciechocinku „Zachęta“.

Zarodowa chlewnia w Kruszyńcu. Rasy
angielskie Yorkshire i Tamworth,
adres: Kruszyńca, p. Kłomnice, gub.
Piotrkowska.

Ogłoszenia w tej rubryce da- jemy BEZPŁATNIE.

Poszukują pracy:

Panienska 17-to letnia ociemniała skoń-
czyła z patentem Instytut dla ociem-
niałych poszukuje zajęcia. Mogłaby
udzielać początków muzyki, czytania,
pisanie i robót.

Skończona gimnazistka z maturą za-
graniczną, obecnie studentka wydziału
medycznego w Krakowie, poszukuje
kondycji na lato jako nauczycielka lub
jako felczarka w zakł. leczniczym lub
do osoby cierpiącej; posiada muzykę,
języki — wiadomość w redakcji.

Akuszerka z patentem felczerskim
szuka posady na wsi. Długoletnia
praktyka. Bliższą wiadomość w re-
dakcji.

Wiadomość w redakcji od 11-ej do 1-ej.

Niezamożna nauczycielka chce sprze-
dać meble wypalane. Wiadomość w Sa-
lonie artystycznym.

Letnisko dla pracujących. Mogę przy-
jąć jeszcze 20—25 osób: Wiadomość
w redakcji „Świata Kobięcego“.

Nowa książka

Adama Szymańskiego

O najlepszym Elementarzu Świata
znakomitym elementarzu polskim.

Do nabycia we wszystkich księgarni.

Cena 50 kop.

SKŁAD:

Księgarnia Naukowa, Krucza 44.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
w WARSZAWIE

Z. JASIŃSKIEJ

Włodzimierska Nr. 19.

Umieszcza: Nauczycieli, Nauczycielki,
Anielki, Francuzki i bony.

Treść: U bramy raju, p. Henryka Sienkiewicza. — Młoda Irlandja (Henri D. Davray). — Matka, p. I. Dąbrow-
skiego. — Polski teatr w Wilnie, p. Emilję Węskowską. — Wystawa Marjańska, p. M. Karczewską. —
Ekonomia życia rodzinnego, p. M. S. Kozierską. — Sklepiki wiejskie, p. J. Zakrzewską. — Wilh. Feldman, „Współczes-
na Literatura Polska 1880—1904“, p. J. T. Hodi. — O czym pisać. — Przegląd działalności kobiecej. — W sprawie stu-
letniego jubileuszu zakładu ogrod. Ulricha. — Z tygodnia. — Mleko na wsi. — Nadesłane. — Odpowiedzi redakcji.
O hodowli gruszy na Litwie, p. W. Montwiłła. — Teoria gotowania, p. L. Henikowską. — Notatki Ogrodnicze. — Z prak-
tyki. — Dział informacyjny. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca **Marja Karczewska.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Іюня 1905 г.

Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.